

lot komp.



33340

III

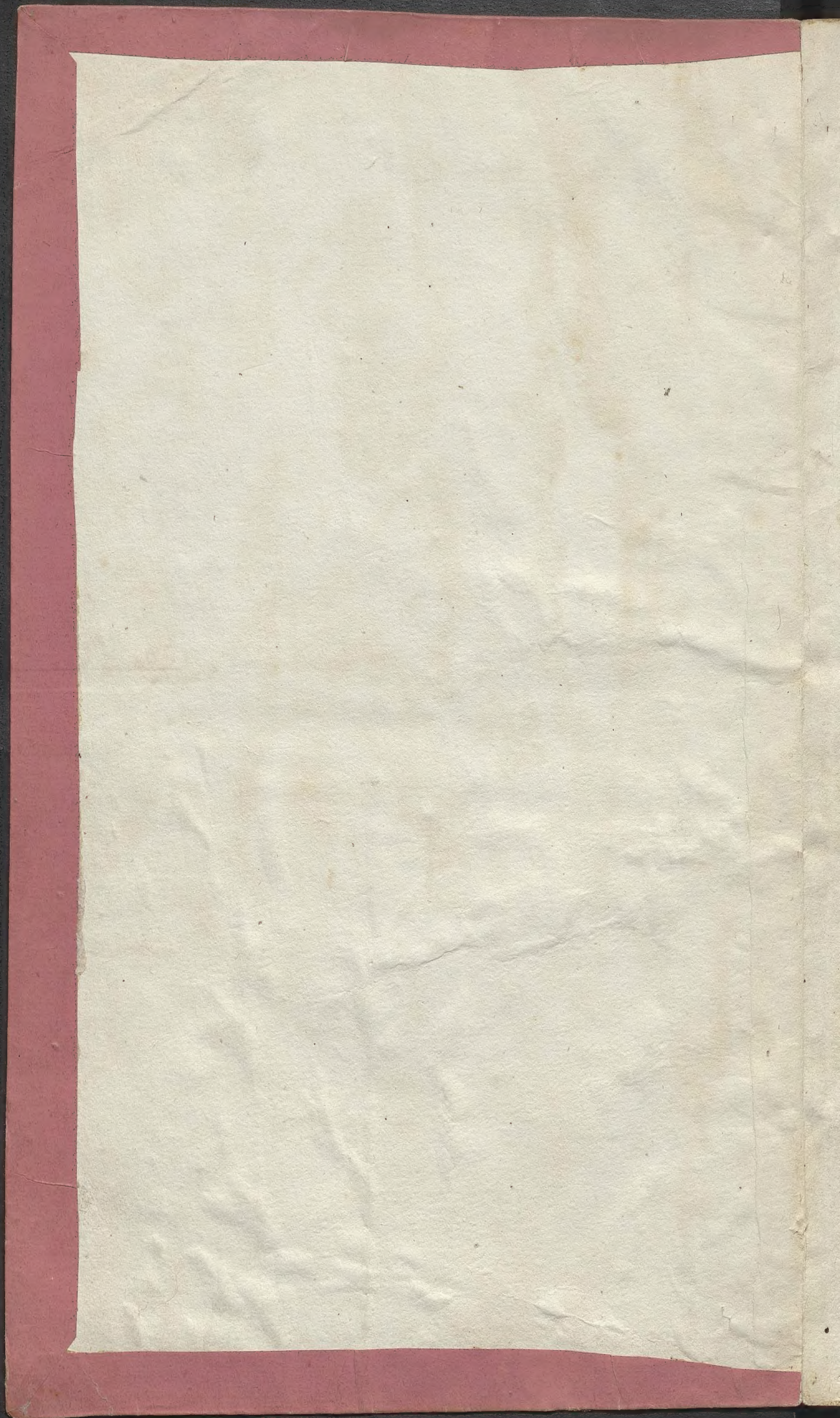
Mag. St. Dr.

P

Texte 999.

Dr. Anna Schindler

defekt.

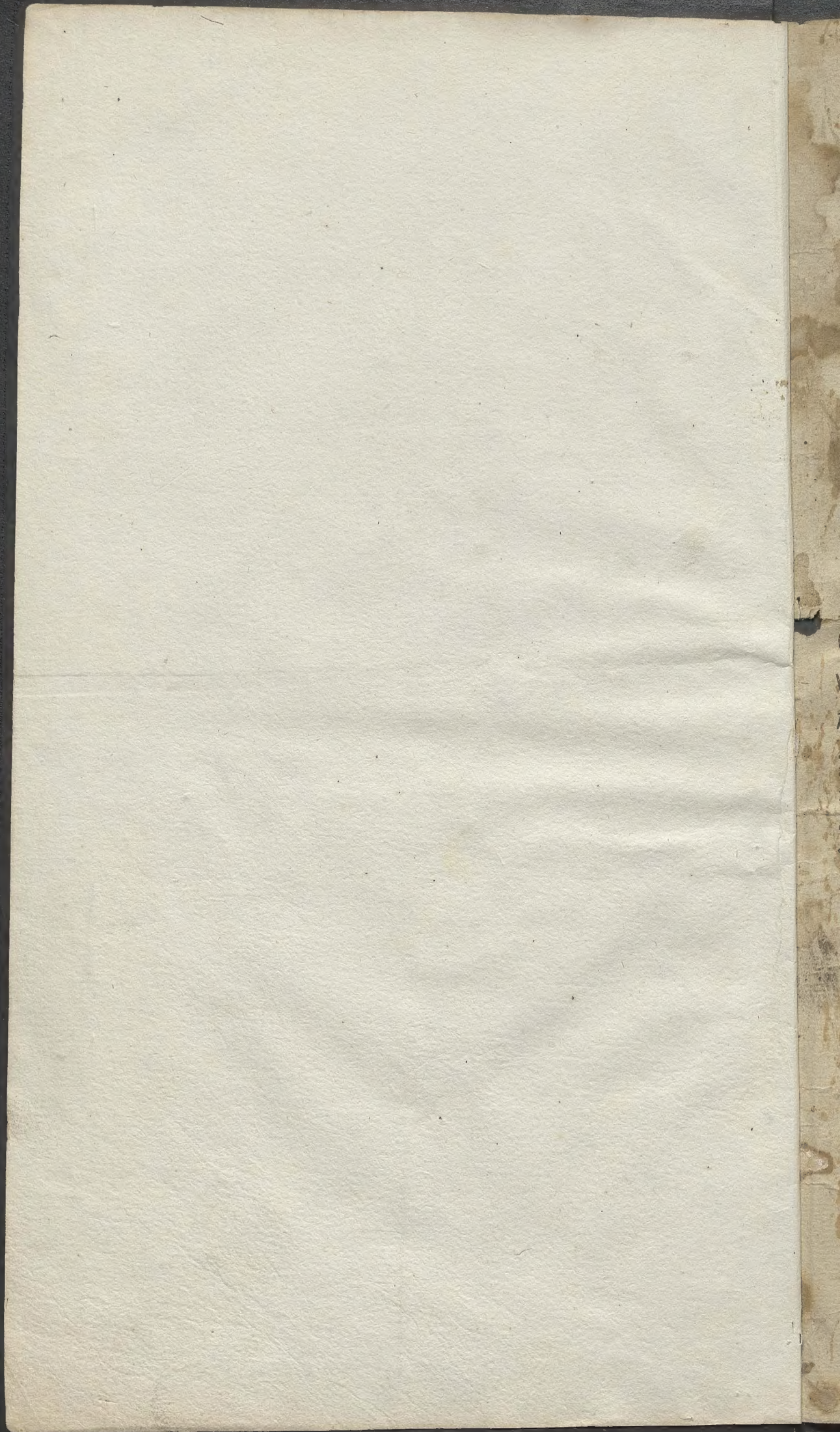


1878. XII. 83.

1. VII.

Sammlung v. Proverbia S. Schuster
Kocher & Lohmann Str.-Jen.

Sammlung, d. A. Klein 1755. 2.
8. d. 1. fol. 1. 56



JASNIE WIELMOŻNI

WIELMOŻNI NAYPRZEWIELEBNIIEYSI

Mci DOBRODZIEIE.



33.340.III

Sławie zwyczajui przedłużoną Wiekami dawność, że Teatralne Traiedow prac
 znacznych czyli świeckich, czyli Duchowną godnością Osob, wielkimi zdoła się Imię
 nami z przyczyny; iż Traiedya, lub Drama iako jest rzecz poważną y swo
 wspaniałością różniącą się od komedyi; tak na czele swego tytułu, przezacne ty
 ko Imię, zwykła od pierwszych początkow nosić. Licznym tego dowodem są inni Wa
 Jasnje Wielmożni Prałaci Kanonicy y Dobrodzieie: a wzajemnie z wielu, po
 tomnym czasem rzetelnym będziecie potwierdzeniem, gdy Wászey oraz wysoką Do
 mow y Familii zacnością, oraz znamienitą a wdzięczną BOGU y ludziem cnot
 godności zaleconey; Duchownemu w Kościele Bożym, Tey Dycezyi znakomitemu Do
 stoieństwu; duchowne, bo Świętym życiem, owszem szczególnymi Cudami, wspoł Pola
 ká, nie laty, ale Cnotą w pełność przed Bogiem zasług dożył zaległego w młodości kw
 tnącey Męża, S. STANISŁAWA KOSTKI w heroicznym wykonaniu powołania
 Boskiego do Zakonu, wstawione Męstwo, z oświadczeniem powinney wdzięczności
 Szlachetna Młódź szkolna, wielkiej czci S. Patrona swego, y Wászemu przychyln
 honorowi ofiaruje: abyście Tego przez publiczny Drámy widok, wzbudzone z swie
 ta Zwycięstwo, Prześwietnemi Wászemi Imionami ozdobił; którego walnym Pro
 cessum do Kánonizacyi należącym, za S. P. J. W. J. M. Xiedzą STANISŁAW
 Sarnowskiego Biskupa Przemyśkiego, Pierwszego Tey Kanoniczney sprawy Sędzie
 ga, z rozkazu ALEXANDRA VI. Papieża, 3. Mája, Roku Zbawienia Ludzkie
 go 1664. Tuteysza Prześwietna Kapituła, poprzysiężoną tyłkroć wiernością, i
 cnot heroicznych y dziwnych spraw wielkiego sługi Boskiego prawnie rostrzeżmione
 godnego liczby y czci Świętych domość w Przemyślu, ogłosiła w Polszcze, a gdy
 Rzymie kosztownym staraniem domość mniędzoney popierała sprawy, tym czasie
 w Katedrze swoiey, dla miększey B. STANISŁAWA KOSTKI pomnożenia chwa
 ły, raz w miesiąc Uroczystą do Iego Obrazu w Kościele Soc. JESU łaskami stynąca
 go, postanowiła processyą: doszła zaś szczęśliwie Kanonizacyą, że dobroczynnie
 wspaniale obchodziła, coroczną Iegoż Uroczystość do tychczas czcząc pobożnie,
 go nie tylko z Pierwszych Korony Polskiej Patronem, lecz swoim osobliwym Obrońc
 nietylko z pozwoleniem Biskupow Rzymskich, Młodzi szkolney Przykładem y Opieku
 nem, lecz y Wászey dożył zaległego w obfitych pożytkach cnoty, chwalebny byż znać

(b)

Wize-

runkiem y Protektorem. Świadczy wiek szesnasty, nayprzod w Roku 1646. za
czney pamięci J. W. J. M. X. Páwła Pialeckiego Biskupiey godności Tey
rzy Prałata, iak przykładnym Nábożeństwem, Prześwietna Kapituła B.
ce zawdzięczała, cudowne zachowanie Miasta od pożaru iuż wszczętego: á
wielu lat, to jest Roku 1656. za Pasterskiey godności J. W. J. M. X. Iędrzeia
ebickiego dnia siódmego obleżenia Przemyśla od Kozaków Moskwy, z rady W. J.
Kieżdy Fryderyka Alembeka Kantora wielkiego B. STANISŁAWA KOSTKI
ty stawiciela, przyrzekającego iuż w bronieniu się rospaczającemu Miastu; że tey
ze wstydem nieprzyziaciel pierzchnie, B. STANISŁAWA KOSTKI potężną
ną odpędzony: gdy nábożnym sercem z ufnością Ięgo się przyczynie polecenia; wielu
o patrzącym, y samemuż nieprzyziacielowi, z drugiey strony Sanu, świetne się Woy-
pokazało, któremi posilkami nieprzyziaciel ztrwożony, oboz ná łup zostawiwszy,
posypkę poszedł, á Miasto uweseloné tym barzicy, im tey godziny zrozumieli, że
cznie posilkujące zbroynych ludzi pocztą cudowne były, radośnym ogłosem dzwonow
Katedry zwołane, Prześwietna Kapituła osobliwym przykładem, gorliwym dziel-
ci u BOGA zasług B. STANISŁAWA KOSTKI stawieniem, do pamiętney
zięczności S. Obróńcy powinney, wzbudziła, osobliwszy oświadczaiąc affekt y przy-
lność. A że tak przedziwnymi cudami y łaskami stynącego Soc: JESU Syná, wiel-
a affektem y ozią wspaniałą przez lata przedłużone, iednym po drugich iakoby dzie-
ictwem, następuiąsym zostawioną, Przezacni á w Tey Katedrze Sławni Prałaci po-
zali; przytrudnię mi wyrazić, z iaką serca przychylną dobroczynnością; z iaką Pań-
ey choyności łaskawością ku tey Matce S. STANISŁAWA KOSTKI Soc: JESU byli,
s którey on pozyskania, wszelkie trudności przełamawszy, świat z bogatą fortuną porzu-
mieźnie? Niemogę obszerney Collegii tego Historii, wysokich Wálzey Iasnie Wiet-
ozni Dobrodzieie Prześwietney Kapituły, długim stylem ná wieczną pamiętkę
Świadełwa zapisanych, w szczerby pomieścić Karde; dosyc dla wdzięczney pa-
ięci teraz namienić, że wspólną radą y usilnością z J. W. J. M. X. Stanisławem
więcickim Roku 1610. Societatem do Przemyśla wprowadziła: za J. W. J.
X. Iana Wężyka przez lat kilkanaście początki Iey Rezydencyi staraniem żywi-
choynym: za J. W. J. M. X. Henryka Firleia naypierwszą się Fundatorką stała
ollegii, Kościoła S. Piotra z funduszem, wiecznym prawem ustapiwszy: za J. W.
M. X. Iana Zamoylskiego, Biskupow Przemylskich, w Roku 1650. Szkoły
wzrzymała: które W. J. M. X. Iędrzey Podolski Archidyakon y Officyał, Fi-
zofia y Moralną Teologią w naukach pomnożył większych. Ale na coż czas y krodka
przedłużam mowę, lubo stódką pamięcią zeszłych iuż dawno w osobliwym Łask Socie-
ti JESU świadczeniu wspominam Dobrodzieiow tym znaczneysszych, im sławá Za-
mnych y Całość niewinności iest zacneyssa, którey w zawistnych przypadkach za-
sze, á ná Synodzie Dyecezalnym szczególniey bronili: kiedy żywą Dobrodzieystw
Waszych iesteście rzetelnością chwalebni Ich Następcy; które łaskawie y równie wdzię-
ną łask wspaniałością, y Collegio y szkołom Naszym oświadczaie: á że powodem,
h aż do Zaszczytu pomnożenia, więc y do Nieśmiertelney stawy, oddaniem uczonych
m Xiąg zacneysszych, im są dawnością od kóń set lat y wyborną nauką zalecenie
luthorowie, aby do publiczney oddane Biblioteki uczącym się mądrości y cnoty iawnie-
ni byli Nauczycielami, oraz Wálzey zacności stawicielami, którzy nietylko swoją
oskonale pięknym związkiem złączoną cnotę, lecz y drugich mądrość wysoce poważa-
e. Stanie da P. BOG publiczney Biblioteki zupełna fabryka, którey przy za-
ożeniu fundamentom, iuż to rysować przynależy co Seneka Alexandryjski Bibliotece
Ptolomeusza Filadelfa przypisał: Nayożdobnięsze Krolewskiey wspaniałości dzieło.
Wiele iest równie Pańskiey J. W. J. M. X. WACŁAWA HIERONIMA SIERAKO-
WSKIEGO Pasterkę teraz w Tey Dyecezyi łaską władnącego, domodow wspaniałości:
wa ukryta przed światem y iawna dla przykładu ná ubogie; szpitale y sieroty rozrztność:
szkolne we dwóch Alumnatach szlachetney Młodzi wychowanie: Zakonowi WW. XX.
aulitow Starowiejskich y WW. XX. Franciszkanow Przemylskich znaczna Dobro-

czyn-

czynność: dostateczna ku stawie potomney y pożytkowi sposobiających się do Kapłaństwa Fundacya, W W. XX. Missionarzow Brzozomskich y Kościoła Iaślińskiego: szczerobliwie Przemyskiego Seminarii przyczynienie: Wiekopomne świętey Teologii do Dyecezyi wprowadzenie: przewyższające sławy na świecie nieśmiertelność, Domowi mądrości, a iako Lipsiuss mowi: samey wdzięczności y Pańskiego Umysłu dziełu, mieysca y kosztu wyznaczenie: Osobliwsze Dobrodziejstwa Soc: JEZU wyswiadczone, iż Collegium Przemyskiego powtornym Fundatorem a wszystkich łaskawym Oycem stawiony być powinien, którego, iako oraz z Pierwszych Wielkiego Senatora Statystę, gorliwego praw Kościelnych y koronnych, y złotey Narodu Ojczystego wolności, y świętey sprawiedliwości Obronce; Najjaśniejszy Maiestat Krolow, zaśluga wielce poważając; Pierwszym Królestwa Polskiego Orderem, iako kosztownym znakiem godności dawno zasłużoney ozdobit; a Rzecz Pospolita na Seym walny zgromadzona, uznając w nim wysokie wszelkiey powagi godnego Sędziego przymioty, na Trybunał Skarbowy Radomski Dostoieństwem uczciła Prezydenta, częśc znaczną Majestatu sprawy sądzącego, na Jego Pańską Osobę przenioszły: Niebo zaś w śmiertelności, Nieśmiertelną sławą koronuje. Do tey wiekopomney sławy, iako chwalebni Pańskiej Najgodniejszych Prałatow cnoty naśladowcy, Jaśnie Wielmożni Dobrodzieie należycie, nietylko z Zaszczytow, Domow y krwi wysokiey Walszych Familij ktorychbyysamo krodkie wszczegulności namienienie, szczupłość karty wopisanu Zaczności, Duchowną dla BOGA pokrytey skromnością, y wymowy w wyrażeniu godności Wam zawsze powinney, przemyszyła: nietylko z wybornych y zalecających Was BOGU y ludziom przymiotow, ktoremi zacność Urzędow Waszych wstawiać: nietylko z wielkich w Kościele Bożym y Ojczyźnie zasług, dla ktorych godnemi iesteście, Korony Polskiej ozdobami, Dyecezyi zaś y Katedry, Imieniem Przestanca Chrystusowego Iana zaszczyconey, prawdziwą Chwałę: lecz y z owey umysłu wspaniałości, która tak wielu uszczęśliwicie, a Świątynie Pańskie y Domy Zakonne, drogą pamiątką ozdabiacie. Scisley iednak Waszey łaskawości obowiązana iest Societas JEZU y tyle wdzięczności powinna, ile Waszey Przestwietney Kapituły oddawna z Wami Osobliwych Dobrodzieiow, owszem ile uprzejmey łask zyczliwości uznać, iż nietylko to Collegium, lecz y cały Zakon Jezusowego Zgromadzenia w sławie gorliwych Obrońcow, w naukach Chwalebnych Pomnożycielow, w łaskach znacznych Dobrodzieiow czci, poważa, y Temu codziennie Ofiarą zaleca Ołtarzową, który sam, nieudolność wdzięczności rownie powinney, nad miarę wielkich przysług najmnieyszym oświadczoną nadgrodzis zupełnie może. Z tych tedy samey słuśności przyczyn, zdawną usilną życzyliśmy sobie chęcią; iako J. W. J. X. Biskupa, S. ALOIZEGO; tak S. STANISŁAWA KOSTKI teatralnym Scen widokiem wstawione cnoty Heroiczne, Teyże Katedry J. W. Prałatow y Kanonikow Przestwietnemi ozdobić Imionami; aby gdy się oddawnych czasow, Filozoficzne y S. Teologij Konkluzye Waszych Imion godnością żywe Obrazy cnot y dostoięstw Waszego zaszczycia, Nasza zaś Drama wziąwszy szczęście publicznego Wam za łaski w zawdzięczeniu oddania, była nieprze-miatającym wdzięczności wieczney zapisaniem.

JASNIE WIELMOŻNYM
WIELMOŻNYM NAYPRZEWIELEBNIYSZYM
W. W. PANOM
y Osobliwym Dobrodzieiom
Obowiązane

Collegium Przemyskie
Societatis JESU.

R Z E C Z D R A M Y.

Swięty STANISŁAW KOSTKA Polak, Syn Jana Kostki Kasztelana Zakroczymskiego, będąc w szkołach w Wiedniu Austryackim, za czasu Ferdynanda I. Cesarza, wyraźnie w chorobie, od Matki Boskiej odebrał napomnienie do Zakonu Societatis IESU. Do wykonania tego przedsięwzięcia, wiele trudności zażył, tak od Rodziców, iako też od starszego Brata Pawła: to z strony Starszych Tegoż Zakonu, ktorzygo niechcieli przyjąć bez pozwolenia Rodziców. Te przeszkody widząc Młodzieniaszek święty a wielkie przeszladowania, od Brata swego cierpiąc; postanowił puścić się pieszo do cudzych Kraiów; gdzieby łatwiejczy, mógł znaleźć sposób do wykonania świętych zamiarów. Przebrawszy się tedy w ubogie szaty, potajemnie z Wiednia do Rzymu uszedł, y tam do Societatem wstąpił. *Ta rzecz stosuję się do Życia S. STANISŁAWA KOSTKI.*

Dzieje się w Wiedniu w Gospodzie Kostkow.

O S O B Y.

STANISŁAW KOSTKA Brat młodszy Pawła. W. I. M. P. Ludwik Zapłatyński Stólnikiewicz Dobrzyński.

Paweł Kostka Brat starszy Stanisława W. I. M. P. Franciszek Zurowski Łowczyc Bracławski.

Herman Xiążę Kurlandzkie współ uczeń Kostkow, Przyjaciel Pawła W. I. M. P. Roch Humnicki Łowczyc Przemyński.

Ernest Xiążę Morawiy współ uczeń tychże, Przyjaciel Stanisława W. I. M. P. Franciszek Humnicki Łowczyc Przemyński.

Biliński Dozorca Kostkow I. M. P. Iędrzey Łodyński.

Wiśław wierny sługa Stanisława I. M. P. Antoni Krzywobłocki.

Weran Marszałek Dworu Kostkow P. Wawrzyniec Pełkiewicz.

Popiliusz Marszałek Hermana, przychylny Pawłowi I. M. P. Franciszek Dąbkowski.

Kassiusz Marszałek Ernesta, przychylny Stanisławowi I. M. P. Wawrzyniec Kędziercki.

Galopin Lokaj Kostkow P. Jan Hanczakowski.

Dworzanie, Paziowie, Laufrowie.

AKT PIERWSZY

SCENA I.

Stanisław y Wiśław.

STANISŁAW. Miły Wiślawie, pokryjże milczeniem słowá twoiey wierności oddane. Ani mnie miey przeto w podeyżrzeniu, że nie raz, ale powtornemi prozbami obowiązuję cię, do ściśle-go milczenia, iakobym miał żałować powierzonych tobie sekretow.

Wiśław. Gdybyś Káźtelánicu, Pánie moy, przeniknął w skrós serce moie; uznałbyś! że szczerze przyrzekám danego dochować słowá.

STANISŁAW. Nie wątpię o szczerym oświadczeniu. Wiedz iednąk o przyczynie, którą przyciśniony jestem wyiáwić dziwne sprawy Boskie około mnie niegodnego, á komu innemu powierzyć ich nie śmiałem, tylko tobie samemu. Albowiem z iedney strony, rádbym, áby o nich nikt nie wiedział: z drugiey zaś, nie mogłbym mocno popierać przedsięwzięcia mego; gdybym się nie zwierzył tobie.

Wiśław. Moy Pánie, przez tyle lát mieszkánia z tobą, to w Polfcze od Dzieciństwa, to w Wiedniu, doświadczyłem; iáko w młodszych Szkołách (wybacz że tak rzekę poufale) mniey obrotnego á práwie tępego byłeś do wciipu: teraz zaś w kráśmowskiey náuce, już drugi Rok ćwicząc się, takiey widzę subtelności rozumu nábyłeś, iż same wyrażenie słow twoich przyjacielskich, y tey przyczyny, o ktorey námieniłeś, do zrozumienia nie jest mi łatwe. Dla tego więc mnie śludze twemu cudowne Boskie Dobrodzieystwa wyiáwiłeś, ábys mocno popierał przedsięwzięcia twego? proszę, wyiáw: coż to za tak ukrytá rádá twojá? iákie przedsięwzięcie twoie?

STANISŁAW. Przyjacielu, iedyná w tym domie heretyckim wierności, y spólnego mieszkánia mego poćiecho! co w tym mám, ábym się wyrażniey dla wipomnioney przyczyny nie zwierzył tobie? ná te pytanie, wybacz że nie odpowiem.

Wiśław. I tu w słowách tájemnicá! zwierzam się, á przecię nie powiem! Pánie moy: iadźże, czyli rádá twojá cudownieyszá jest, nizeli same przedziwne cudá Boskie, tobie wyświádczone, ktorych mi powierzyłeś?

STANISŁAW. Proszę usilnie, dopuść mi ielcze milczenia o tym, o czym ci nie będzie tajno: ále czas teraz nie potemu, áby ci to oznaymić.

Wiśław. I tego nie rozumiem. Stanisławie: o! iák mię troskliwych nábawiaasz myśli! w wielkim podziwieniu zostawuiesz!

STANISŁAW. Moy Wiślawie: ustąp ná chwilę: álbó iá poydę do dalszych pokoiow, ábym Bogu wynurzył sercá meiego utęsknienia, ktore le dwie sam w sobie teraz utáić przed tobą mogę.

Wiśław. Pánię całę w Bogu zátopione; kiedy áni reszty skrytości Twoiego sercá wyiáwić, áni mnie słodkich Twoich áffektow chcesz uczynić uczestnikiem; odchodzę: ále iákoś mi przyrzekł opowiedzieć; tak się słowá danego domágac będę.

STANISŁAW. Prágne sam tego co rychley, dla odebránia rády požądanej. *Wiśław spiewá.*

Iezeli szczeróść niezná podeyżrzenia,
Czemuż ni słodkich áffektow westchnienia,
Ni dalszych sercá wynurzasz skrytości
Moiey wierności?
Przedziwnych rzeczy sámo námienienie,
Wzbudzá prágnienie.

SCENA

S C E N A II.

Staniław sam.

STANISŁAW. Boże przenikający w skroś sercá ludzkie! Ty wiesz że nie dla chluby iakiey, ách nie dopuść choć naymnieyszey myśli o tym, ábym się miał sercem y ná moment z Dárow twoich wynosić! mocnieysze mam obowiązki pokory głębokiey; gdy uważam zácność łásk twoich, á moią istotną niegodność! Ty wiesz, mówię, że iedynie dla tego wierności Wiśława łáski twoie osobliwsze powierzyłem; ábym miał pomoc z niego skuteczną do wykonání tego przedsięwzięciá, ktore przysięgá z twierdzeniem, ábym pogárdziwszy światem, w Zakonie tobie zupełnie służył; do ktorego ty wiesz, iáko co moment pospieszyć pragnę: ále o! iáko mi się przykrzy ten czas przedłużony! Wielce mnie to dolegá, że ná miejscu obrzydliwości, w domu heretyckim przemieszkować muszę; z ktorego mi częstego Kościołow Świętych nawiedzenia nie pozwaláią! O! gdyby mi było wolno gośpody szukać, w Stołecznym Austrýackiego Państwa Mieście, znalazłbym Kátolicá! Uciśka mnie Brát Páweł; nie tak, że mnie ustáwicznie przesłáduje, iáko że przeszkádzá do zwykłego Nábozeństwa! iákoż niemam tesknąć? Iákoż się niemam usilnie starać, co rychley zámysłły moje wykonać? Boże w mądrości y radzie Twoiey niedościgły! ieżeli się podobá, ábym dłuższe męczeństwo ciáła y sercá cierpiáł; pochwálám Święte Twoie o mnie rozporządzenie! Niechcę unikać tego krzyża, ále ná inny przeysć co rychley! dla miłości Twoiey! dla miłości Twoiey! O! Niebios Ozdobo wdzięczná, Páanno Nayslicznieyszá! á Mátko moią Naykochániszá **MARYO**, czyliż nie pámietałz, żeś mi rozkázáła do *Societatem JESU* wstąpić? Wiesz kiedy to było? kiedym ciężką niemocą złożony, śmierci pewney oczekiwał! kiedys Syná Twego Nayswiętszego z niewypodziałney Twoiey łáskawości, ná moje grzeszne złożyła ręce! W ten czas! W ten czas! *plátze wzdychá*. Ach Mátko wdzięczney Miłości!... Mátko łáskawości przedziwney!... Przenaydroższá Mátko!...

S C E N A III.

Staniław, Páweł, Werón.

Páweł. Pátrz Werónie: iáki to w dzień śpióch, á w nocy iák powiáda-ia, Bogomódlcá.

Werón. Podobno nasz Staniław w záchwyceniu?

Páweł. Niedosypia nocy: teraz zánawfzy, snuia mu się podobno po głowie iego niewczesne Nábozeństwa?

STANISŁAW. Ach Mátko moią Naymilszá!...

Páweł. Staniławie; cóż ci się sniło o Mátcie naszey? podobno pieszczoty Mácieryńskie? ktorá cię bárdziej kochá, niżeli mnie?

Werón. Moy Stáśiu, teskniesz do I. W. Mátki? nie zaráz się z nią obáczyfz.

Páweł. Wstydziłz się? á iednak rádbyś do domu powrócić Oyczystego, ábyś przed naszą Mátką obwinił Páwła, ná cię niełákowego? Ale ách! iáko cię iák Brátá mam kochać, kiedy mi się sprzeciwiałz życiem, iák byś mi rodzonym nie był?

STANISŁAW. Iákoż ia Páwłowi Pánu memu sprzeciwiam się, kiedy iego wszelkie rozkázy pełnię?

Páweł. Wierzę? ále z przymuszeniem.

Werón. I owízem wżytkie z ochotą, byleby nie były Staniława przeciwné Nábozeństwu.

Páweł. Co? Nábozeństwu? Staniław pod plászczkiem Nábozeństwa, lenistwo do pracy fzkolney y sztuk Káwalerskich pokrywá. *We-*

Werán. A Pán Kásztelánić stárszy, máiąc czas wolny od długich modlitw, nigdy iednak nie może wystarczyć szkolney pracy.

Páwet. Weranie? což to? tak to urážał Páná?

Werán. Uchoway Boże! iá to iedynie mówię, że... Ale Pánie nie przerwamy o Stániśławie mowy: álbowiem, iesli z nim rozmawiać nie będziemy, tedy ábo znowu zaśnie, ábo modlić się zácźnie. Rozerwę iá tedy W. M. Páná. Proszę za co się W. M. Pánu tá gośpodá mniey podoba? wizák wygodná, iák Pałac?

STANISŁAW. Kiedy się Pánu memu ta podobála: iuż w niey tak długo mieżkam. Wizákże nieprzystáloby nam Kátolikom z nieprzyiácielami Chrytusa y Mátki Iego Przeczysteý, mieć towáryskie pomieszkánie.

Páwet. Nie oto ci chodzi, ále że dáleká od Kościoła: że nie má'z Obrázow, do ktorychbyś wzdychał: że ustáwicznie brzmi Muzyká y wesółłość: że žádná nogá Duchownego tu nie postoi: y inne tobie wielce nie miłe rozrywki. Pámieťáš, iák mi nie miło było w Konwikcie, iák w Kláštorze pod okiem Zákonných mieżkáć? ustáwicznie gnić nád Xiążkami? Nieśmiertelne dzięki Césarzowi IMci Maxymiliánowi, że ten Dom odiał Collegio, á nas iáko ptáški do wolności przyuczone, wypuścił z klátki ná swobodę.

Werán. Dla tego też podobno, że dáleko od Kościoła, zwykł się Pán Stániśław dłużej w Kościele báwić: rádby w nim mieżkał. Ale nie teskniy Nábożne Paniátko do Swiátyni Boskiey. Iák umrzefsz, długo się w niey nábędziesz, po prácách w grobie spoczywáiąc.

Páwet. Nie zádrościłbym tak teskniácemu do Kościoła, choćby y dzisiaý...

Werán. Ale izkodá młodości Stániśláwá.

Páwet. Práwdziwie szkodá młodości iego, ktorą utraca w lenistwie pod pozorem Nábożeństvá. Tá gnusnosť, o! iáko iedynym wstydem będzie nášego Domu! gdy go niezgodnym uczyni piástowániá honoru Kostkow.

Werán. Owszem I W. Kostkow dośtoynnosť, gorącą Stániśláwá pobożność oświeci znácznie.

Páwet. Tak iesť, w domowych kátech záiásnieie, do ktorych iák odludek ucieka: ále rádbym żeby mi iuż z oczu wświát poszedł, żeby go nigdy nie widziáć.

STANISŁAW. Zádofyc uczynię rośkázowi Páná mego, żeby w iego oczu nie obrázáć nie miłą moją obecnością.

Páwet. Idź obłudny Swiętośzku, ráczey się do próżnowániá pokwap.

Werán. A iá dokąd?

Páwet. W kárty dla zábáwki, od ktorych cię niechętnego oderwałem.

Werán. Dziękuię zá pozwolenie czálu.

S C E N A IV.

Páwet, potym Biliński, potym Hermán.

Páwet. Idź teraz z oczu, ále się niełáskawšzego spodziewáý spotkániá zemną. Im częściey mi w obec stánieš, tym žwawšzego rá twoie występkí u náš Brátá. Po co go było do cudzych wyśyláć kráiew? ná co kóřt dárumny? nic się nie má do swiátá, do ludzi, do ćwiczenia w sztukách Káwálerskich gnuśny umysł: z kát tak mi obmierzł; że pátrzeć ná niego nie mogę bez cholery.

Biliński. Mści Pánie Kásztelánicu? což to? ogniem wybucháš cholery?

Páwet. Samo wspomnienie ná Stániśláwá we mnie iá rozjátrzá.

Biliński. Tym gorzeý, gdy w młodym Pánięciu taká nienáwiśť przeciw Bliźniemu, á ieszcze Brátu rodzonemu gore, iż iá samo wspomnienie rozżarzá bárdzieý.

Paweł. Jest winą nie lekką, nie słusznie się gniewać: słuszny zaś gniew, jest bez winy: z jakim lubo na Bratą wybucham, lecz i prawnie.

Biliński. Na Bratą? na Stanisława? przykładnych obyczajów rodzonego? ach! Mści Panie Kałtelanicu, nie stwierdzaj zdania powszechnego: że rzadka między Bracią zgoda.

Paweł. Mści Panie Biliński, żeśmy twemu ćwiczeniu poleceni; inaczej nie możesz mówić: iednakże wiem, iż inaczej sędziż; gdy iawnie widzisz Bratą we wszystkim mi przeciwnego. Iakoż tedy może być między nami pożyte zgodne? Xiążę, Herman do nas... Witam Xiążęcą w Hermanie godność Pańsko mnie zdawną życzliwą.

Herman. Mile Senatorską przyjmuję w Pawle Koście życzliwość, wspólnie mnie przychylną.

Biliński. Tym ią więcej w Hermanie szacujemy, im ią Xiążęcy honor w Osobie jego, droższą nam czyni.

Herman. Hermana Osoba, iako Polskiemu Królestwu, tak y Kościom na Tron Oczysty w Wąszym Pradziadzie Kandydatom, jest hołdowniczą, nie tylko z domem moim w Kurlandyi, lecz y zemną w Wiedniu.

Paweł. Ach Mści Xiążę, nie czyni uszczerbku twemu dostojństwu! przeciw Xiążęcy Twojej godności, tak wielkiej pokory występkiem niewykraczaj: do czci powinney W. X. Mści zna się Dom Kościow, którego Imieniem Twoją poważam zacność.

Herman. Przyjacielskie serce J. W. Panię zniewalał do dalszego ściśle przyjaźni oświadczenia: Ale gdy mam wzgląd na czas wzywający nas do Pałacu Cesarzowy Jmci Wdowy na Komedię, sędzę dalże odłożyć wzajemney przyjaźni świadectwa. Będiesz że naszey Kompanii Uczestnikiem?

Paweł. Radem y Pańskiej W. X. Mci Komitywie, oraz y Publice; ktorych nigdy niezwykłem opuszczać; aby naszą wspólną Polską, cudze Kraie do Wiednia zgromadzone znały; y w osobach naszych poważały. Laufer cały Dwor do boku naszego wezwij: niebawiąc; W. X. Mci służyć będę.

Herman. I wzajemnie godności Twojej. A J. M. C. Pana Stanisława w towarzystwo niepozyskamyż Osoby?

Paweł. Wiadome W. Mci Jegood nas, dopieroż od publiki stronienie. Woli gnić nad Xiążkami w zatajeniu, albo z płaczkami szlochać ochydła Domu mego.

Herman. Niechże tu płacze, a my się poydziemy cieszyć.

Biliński. Zaczne Panięta, przepraszam, że godnościom nie służę Wąszym. milsze mi będzie polskim Językiem Walze widzianey Komedyi opowiedzenie, niżeli słuchanie Niemieckiego szwargotania.

Herman. Takeś sobie Panie Biliński zemnie zażartował?

Biliński. Wybacz W. X. Mc, albowiem Biliński przezwiskiem jestem, w rzeczy Staropolski. Dwor was iż na sali czeka.

Herman. Poczekayże: powrociwszy, nieynaczey tylko Niemieckim szwargotaniem widzianey Komedyi usłyszyś opisanie.

S C E N A V.

Biliński y potym Stanisław.

Biliński. Nie do smaku są mi Wąsze żarty obiecane, gdy mnie wielka nienawiść w Pawle ku Bracie trwoży, aby iakiego żalostnego przypadku nie była przyczyną. W Stanisławie wszelką skromność w obyczajach, w postępkach ukladność, roztropność w mowie, ostrożność w posiedzeniu upatruję; słowem: a nim słyszał, aby się kiedy nie po Bratersku stawił: a w Pawle zdawną iakiś wstręt od Brata, pogardzenia, słowa uszczypliwe... a te-

raz i samą prawie złość, y nienawiść widzę? Jeżeli Staniławowi urazy przy czyną wiadomą nie jest?... *Z pokoju wywoływa Staniława.*

Mści Panie Kąsztelanic: proszę... Iaką zabawę, czyli Nauki, czyli Modlitwy przerywam?

STANISŁAW. Gdybyć naszą naukę poprzedzała, albo następowała po niej pobożność, prędkaby była do pojęcia, trwała w umyśle, gruntowniejsza w dowcipie, znaczna w pożytku!

Biliński. O tey prawdzie nie wątpię: gdyż iey dowodem żywym jest Staniław Kostka. Wiem y ten skutek pobożności, iż nieprzyjaznią rozdwojone serca, ściśle skleiać potrafi. Czemuż tedy do tych czas między Pawkłem y Staniławem trwa rozróżnienie? czyliż Pawkła Staniława pobożność roztropna, do miłości Braterskiej, serce Pawła z niewolić nie potrafi? Ale mój Panie, nie był żeś kiedy urazą Bratu dobrowolną? albo iak często skromnym traścić się zwykło, choć przypadkową?

SANISŁAW. Ja się na Pawła nie żalę, ani iego nie życzliwego serca dowody są dla mnie umartwieniem. Wszakże jeżeli jakim występkiem przeciw niemu przewinił; gotowem przeproszając nogi iego ucałować.

Biliński. O! głęboka pokoro! gdyby to słyżał Pán Paweł, podobno by za wzięte odmienił serce, y odtąd ukochał Brata! Miłe Panię! Senatorskie urodzenie, y równa godność z Pawłem, nie dopuszcza ci takowego przeproszania, które y w podłym słudze ledwie kiedy widziałeś. Wszakże ile masz przemysłu roztropności, do woli się starszego Brata stosuy, aby go twoja nie obrażała pobożność.

STANISŁAW. Cokolwiek mi Pán mój Paweł, nie przeciwnego Bogu, y memu sumnieniu rozkaże, wykonam z chęcią.

Biliński. Ale mój Staniławie: ja się domyślam, co cię u Brata w nienawiść podało? twoie w osobności utajenie, mało y ledwie kiedy mowienie przy Páńskim Stole twarde pośty, od rozrywek Paniętom zwykłych uciekanie; częste w dzień Modlitwy, a w nocy długie rozmyślanie: z ustawicznego myślenia o Bogu, zapominanie się, y prawie od siebie odchodzenie w kaźdey rzeczy nieśmiała skromność. Te y inne cnoty, potrzeba tak pomiarkować, aby się zgodziły z tym, czego po tobie wyciąga Paweł, dla polern w rzeczach politycznych, z honorem J. Wielmożney Familii, ozdobą Domu, y Oyczyzny pożytkiem.

STANISŁAW. Ach! któż to potrafi zgodzić? kto może razem Bogu y mammonie służyć? ja Bogu przyrzekłem służbę: więc za świecką polityką, mizerną sławą, z nikimym honorem iść nie mogę: w tym jednak ni Bratu, ni Domowi, ni Oyczyźnie uszczerbku żadnego nie uczynię.

Biliński. Taką rzeczą trzeba było cię Panie Staniławie, prawie z kolebką zanieść do Klasztoru: owszem Wzysłkich Świętych Panów, Królów y Monarchów świata, którzy teraz Świętych iasnieją Promieniami, a przecie oni świeckie życie z taką złączyli pobożnością; iż na tronach; y wysokiej godności krzesłach, dziwne czynili cuda; ty zaś przykłady ich widząc, sądził; że żadną miarą nie można to pogodzić? Ach Panie Staniławie! albo wcale tego nie miałeś na uwadze, albo nie rozmyślnie iaki na myślimasz Zákon.

STANISŁAW. I pierwszych y drugich zważyłem życia: a gdy wiem że różne są do Nieba drogi, pochwalam Boskiego rozporządzenia około ludzi temi bitemi ścieżkami prowadzenie. Wszakże zdaie mi się lepsza y bezpieczniejsza przez Zákon do Nieba droga.

Biliński. Iakoż ty myślisz o Zákonie? tu w odległych od I. W. Rodziców Kraiach?

STANISŁAW Apart. Ach! iako sama wzmianka przytrudna! P. Biliński, a zaż my nie czytali onegday że, gdy Maurycyusz Celarz wydał Prawo, aby się nikt nie ważył do Zakonu wstępować, dając tę przyczynę, że to chce, może y w świeckim odzieniu bogoboynie prowadzić życie? S. Grzegorz W. Papież zgromił go listem swoim, w którym są owe pamiętne słowa: Przelęknęłam się na takie Wasze Prawo, iż przez nie wielom się droga do Nieba zamyka, y to się zakazuje, co przedtym wolno było. Wiele ich jest, którzy Zakonny żywot y w świeckim odzieniu wieść mogą: ale też są niektórzy, co zbawieni żadną miarą być nie mogą, ieśli wżyskiego nie opuszczą.

Biliński. Jam rozumiał, że W. Pan tego nie uważałeś, a teraz widzę, że pamiętałeś. M. P. Stanisławie, im głębiej słowa twoie uważam, tym bardziej w skroś mnie przenikają. Ty Panie już od dwóch lat dozorowi meum powierzony, z iakąż otuchą możeż pomyśleć, aby ci Rodzice przez listy, dopieroż ia dozorca na miejscu I. W. Rodziców będący, pozwolił do Zakonu? ani pierwżey o tym przypuszczay myśli. *Stanisław płacze.* Coż to? płaczysz Kasztelanicu, żem ci twych myśli nadzieję odiał? Y owżem, pilne oko mieć na cię będę, abyś uznał rzecz tę za niepodobną.

STANISŁAW. Komu Bog do serca Zakon podał; z miłosierdzia swego z niepodobnych rzeczy podobne uczyni. Wszakże ia ani Rodzicom moim, ani tobie moy Panie, w tym się naprzykrzać nie myślę.

Biliński. Włec zgoda z nami. Iakoż nic przyzwoitego być nie może twojej od Dzieciństwa cnotcie, zgodnością Kostkow złączoney: iako abyś był Świętym na świecie Panem. Zaczynam rozwiesze serce. A że go Braterską niemiłość trapi ia wszelką uślisnością zniewolę Pawła, aby Stanisława wroczonym odtąd kochał sercem; uprzejmą życzliwością przeszłe krzywdy nadgradzając.

STANISŁAW. Ia zaś twej łaski upraszam, abym żadney przeszkody nie miał do tych zabaw, które mi sumnienie przykazuje, y Bog sam wyściaga po mnie.

Biliński. Na to chętnie pozwalam; życzę albowiem sobie, widzieć corychley Stanisława Kostkę, y Świętą y Pańską łasnością świata chwalebnego.

STANISŁAW. O! gdyby się tey życzliwości ku mnie oświadczenie z rzeczą samą zgadzało!

Biliński. Niewątp najmiłszy Kasztelanicu: dowod rzetelności moiej y teraz daję, gdy rozgorzałem w affektach pobożnych twemu sercu, ustępuję.

Ze kochałz cnotę, myślisz o Zakonie,

Niechcesz bydz Świętym na fortuny łonie?

Ah! nie czyn krzywdy Pańskiemu stanowi,

Kostkow Domowi!

Dostoyność świecką złącz z życiem pobożnym,

Bądź w cnotcie możliwym.

S C E N A VI.

Stanisław potym Wistaw.

STANISŁAW. Prożna widzę jest nadzieia w ludzkiej pomocy do wyoonania rozkazow Boskich. Biliński, który rad patrzy na dobre Młodzi kbyczale, jednak myśl do Zakonnego życia w Paniętach nienawidzi! iakoby dla Młodzi krwie wysokiey, Zakonność ochyda lub zguba była! O! gdyby mie uboższy y nie tak u świata wzięty Dom wychował, dla świata by mie Rodzice nie utrzymywali w Oyczytym Domie! żaden by się nie starał nadzieie mi odeymować do Zakonu! ale czegoż się ia uskarzam na Rodziców?

dziów? czemu Bilińskiego w tym winię? jest we mnie przeszkoda tej łaski Boskiej otrzymania, płacze. Boże wielkiego miłosierdzia!

Wislaw. Boże wielkiego miłosierdzia! coż to za wina niewinność Staniława trapi? z płaczem Boskiego miłosierdzia wzywasz? w czymś kiedy przewinił Bogu?

STANISŁAW. A ktoż z ludzi bez winy? o! Wisławie Przyjacielu, któremu skrytości serca powierzyłem, y tego przed tobą tać nie mogę, że mi, do przedsięwzięcia, grzechy moje przeszkadzaia! dla tego płaczę, dla tej przyczyny Boskiego wzywam miłosierdzia!

Wislaw. Umyśl tracę w wielkim podziwieniu! tobie grzechy na przeszkodzie zamyśłów twoich? A iakoż się mogą, y które twoie przed Bogiem przewinienia zgodzić z ową niewinnością, że przed spowiedzią mówiąc powszechną spowiedź; żadną miarą nie możesz owych słów oskarżenia siebie: iżem zgrzeszył, moia wina, moia wina, moia największa wina, wymówić? Powiedz dobrym sumnieniem, kiedyż ie mógł wymówić? Bog ci w ten czas, y serce, że tak rzekę, y mowę odeymnie, abyś będąc od najmniejszego grzechu wolnym, y tak niewinny, ani sercem, ani mową zgrzeszył, kłamiąc: żeś kiedy obraził Boga. Nie mówże opacznie y teraz, ni winne Panię, przed Wisławem: który y z owych łask cudownych dochodzi twoiej niewinności. Pamiętałz w czymś mię do ściśłego milczenia obowiązwał?

STANISŁAW. Wiem, do czego zmierza tych skrytości tobie wyjawienie. Jednak sądzę, że mi są na przeszkodzie do wykonania zamyśłu w moich, grzechy iakieś moje y niewdzięczności samemu wiadome Bogu!

Wislaw. Niemysł o grzechach twoich: ale wyjaw zamyśły według obietnicy: a wnet ie uspokoję.

STANISŁAW. Przełożę, lecz jeszcze samemu Bogu w osobności.

Wislaw. A słowo dane mi przed chwilą?

STANISŁAW. Rozumiem, że dzisiaj jeszcze wiadome ci będzie. Komuż bowiem? ... abyś mi był pomocą. *śpiewa.*

Łaskawe Nieba użycie swej rady,
Niech świata ujdę przewrotnego zdrady!
Co się zda ludziom nad przemysł y siły,
O! byście ziściły.

Mnie daną w Duchu obietnicę męstwa,
Tych przeszkód zwycięstwa.

S C E N A VII.

Wislaw wnet Kassiusz y Popiliusz.

Wislaw. Odchodzisz Święte Panię! obawiasz się podobno. a tym cię dłużej do wyjawienia reszty cudownych ckoło ciebie spraw Boskich, nie przymusza? o przedsięwzięciu zaś twoim z domysłu wiem: ale nie zupełnie.

Popiliusz. Iak się masz wierny Świętoszka sługo?

Wislaw. A Popiliusz swawoli sługa, iak się ma?

Kassiusz. Przyjaciele, tak się mile nie witaycie: obawiam się bowiem, aby taká słow wdzięczność w powitanii, nie była ściśkaniem głów przyczyną.

Popiliusz. Kassiuszu, y także poufałe słowa masz w podeyrzeniu?

Kassiusz. Przyjaźń sama tysiąc dowodami stwierdzona, bywa w podeyrzeniu, dopieroż słowa.

Popiliusz. Między nami takowey przywary nie ma: przyjaźni dawnością mocno skleione serca, nie rozrywaią potoczne żarty.

Kassiusz. Zartuyże zdrow w przyjaźni.

Popiliusz. Będzie dla naszey pociechy: pytam się tedy Wisławie! Moy Wiśławie, powiedź co za nowy przykład pobożności Stanisława widziałeś, gdyż dopiero co Pán od sługi odźiedzł?

Wisław. Miły Popiliuszu, byłeś z Pawłem, Kostką ná Komedyi tak prętko zakończoney, iakieś nowe letkości w nim widział?

Popiliusz. Ah Wisławie! przeciwko Pánu grzeszysz! czyliżto letkość Pawła była, gdy zácne godnością osoby zgromadzone stanąwszy w prośod, słowy poważnemi, wspaniałą skłonnością, Páńską Manierą czcił y witał? gdy miłą rozmową, wdzięcznemi słowami serca sobie obowiązywał? á gdy nie mógł dla tłumu gości káżdey Osobie godney oświadczyć áffekt, uładszy umyślnie w gornych łóżach, gdy znáíome Panięta dalekie od Pawła, wspaniałego Káwálerá w głos witały, nieznáíomych ná się obrocił oczy, którym wdzięcznie skłonną oddawał uniżoność.

Wisław. Wierzę: wśzystkich ná się obrocił oczy, y on ná wśzystkich, prawie do káżdego się umizgaiąc; weyźrzeniem, znákami, migami, y samą skłonnnością pobudzaiąc, áby mu się w zaiemnie kłaniano. Ale nie iest rzecz sługi, w tych, lub innych występkach strofować Pána.

Popiliusz. A twoy Stániśław, iák odludek ludzkich się chroni oczow, od społecznosci ucieka Przyjacielskiey, á swoią w przymuszonym posiedzeniu niemotę, y w ziemie w lepieniem oczow, pobudza wśzystkich, áby nim pogardzali.

Kássiusz. Wierz mi Popiliuszu: ta uniektorych ludzi wzgarda Stániśława, iest wielką iego cnoty wysokiey chwałą. Nie może się podobać ludziom światowym, który upodobania Boskiego w sprawach upatruie. Z tym wśzystkim Stániśław dla swoiey cnoty niewielu iest nie miłym, á prawie wśzystkim wdzięcznym obyczajow swoich przyiemnością.

Popiliusz. Ták iest: wśzystkim prawie Stanisław miły; gdyjwam obydwom.

Wisław. Doczekam się ia tego, że ináczey będziez o Stániśławie sądził y mowil.

Popiliusz. Nigdy: ále to záwśze będę mowił, że Stániśław z gnusności, uśławicznie po kátach pacierze klepie. Což álbowiem má czynić?

Wisław. Radbym aby ci temi modlitwami, lepszy uprosił rozsádek, ábys światobliwosci tego Panięcia nieuwłoczył.

Popiliusz. Ia bym záś rad, aby ci u Boga ziednał oświecenie, ábys grubą obłudę uznał.

Wisław. Moy Popili: álbó przestań lżyć Stanisława prawdziwey pobożności, álbó ia z twych oczu zniydę: żeby nie był przyczyną Pána mego zelżywości.

Popiliusz. Moy Wiśławie, álbó ty przestań twego wychwalać Stániśława: álbó ráczey Iá tobie nigdy niezniydę z oczu, á Pawła wyśławić nie przestánę, Ktorego bardziey poważám y kocham, niżeli ty tyśiac Kostkow wiédnym Stániśławie, álbó raczey iednego Stániśława, za tyśiac Kostkow.

Wisław. Nu, bywáyże zdrow ták wielki kochánku Pawła.

Popiliusz. Bywáyże zdrow miły faworycie Stániśława.

S C E N A VIII.

Páweł, Kássiusz, y Popiliusz.

Páweł. Wierni y zácni Pánow Wáśzych, á moich ścisłych Przyjaciół Dworzanie: Coście z Wisławem rozmáwiáli? Ktorego, widzę, przyscie moje od wás oddáliło.

Popiliusz. Nieprzyscie twoie, miłe nam záwśze. J. W. Panię, ále mowá náśza niemilá Wisławowi.

Páweł. Wczymże?

Popi-

Popiliusz. W tym co Kąsztelanie stąrfy w Młodszym gani, á Wiśław wychwála.

Paweł. Widzicie, iákiego w Wiśławie obrońce swoiey gnusności Stánisław znalazł? áłego nigdy od moiey słuſzney cenzury y nienáwści ni obroni.

Kassiusz. Przezácne Pánię, nigdy niemoże byđz nienawiś spráwiedliwá: ile gdy ieſt znieſłuſzney wzniecona przyczyney.

Paweł. Káſſiuſzu: powiedz miſzcherze, gdyby twoy Pán, miał tak gnuśnego, tákſię do Ludzi, do polityki, doſławy domu, y pożytku Oyczyzny niemáiącego Brátá? gdybyſię w podłoſci y wnikczemności kochał? gdyby stárſzego Brátá do wípániałego umyſtu ſiebie záchęcaiącego nie ſłuchał, á uporczywie tylko pacierzy y płaczu pilnował? Coć ſię zdá miłyżby był Rodzony Erneſtowi, á Pán Káſſiuſzowi? czyliby ráczey dá leko żwáwiey Erneſt Brátá nienawidził, niżeli Stánisławá Páweł? Ktory ſię nie ták z upornym obchodzi, iák záſługuie wyſtępek iego.

Kassiusz. Ia rozumiem, że gdyby moy Xiążę miał równie Świętego Brátá, iákim ieſt Stánisław, zá wielkieby ſobie poczytał ſzczęście, y Domu ſwego prawdziwie piękną ozdobę ták, iáko tyle Domow zá oſobliwſze Dobrodzieyſtwo, wielbiá Páná Bogá, że dány ſwoiey Familii Święty, nie tylko iej Imie przeſwieczne Świętych ozdabia promieniami y cnot iáſnością; ále teſz iáko oſobliwſzy obrońcá Domu, mocnie go wſpiera, o krwie ſwoiey záwſze pámiętáiąc.

Paweł. Przyznáję, ále czyliż Stánisław, ták ſwięty, aby miał Koſtkowá Familiá, iák mowiiz, uſzczęſliwić? Káſſiuſzu álbo podchlebiaz niewie-dzieć z nas ktoremu, álbo ſię myſliſz.

Popiliusz. Já ſię niemyle, ani teſz obydwom Káſztelanicem Zakrocymſkim podchlebiám; gdy przyznaie byđz ſwiętym Stánisławá. O! Iakom ia nieraz go widział rękami, iák ſkrzydłami chcącego do Nieba wzlecić! drugdy widziałem iák ſrup ſliczny a wryty, Klęczącego; wtenczas od ſiebie odeſzłego! niekiedy zgłębokim weſtchnieniem rzewno płaczącego ná Modlitwie! podczas, z obrazámi ſię pieſzczącego! przy ſtole zá Páńſkim, gdy goſćmi naſi Pánowie z Páńſkiey hoynoſci Páwłá bieſiadowali, iedynie iá-rzyná ſię poſiláiącego, y to iák ſkápo? niechciałbym y zapokutę tákiego Poſtu: te y inne cnoty w Stánisławie, álboſto nieſá ſwiętego znaki? Ia gdy-bym był Pápieżem, ieſzczebym dziſiaj Kanoniſzował Stánisławá, pier-wſzego zá żywotá iego.

Paweł. A ia Koſtu bym niezáłował ná taką uroczyſtość.

Kassiusz. O! cnoto! iákie wyſmiania, y ochydy cierpiſz!

Popiliusz. Ale moſci Káſzelánicu, Káſſiuſza by y Wiśława potrzeba, lub darami, lub próżbą, zniewolić áby záwczáſu Stánisławá Cudá ſpiſywali.

Paweł. Sto liber regáłowego papieru nagotuię.

Kassiusz. Bardzo dobrze, niech będzie y tyſiąc, áby wielkie Tomy, wielkość, Stánisławá pochwał ogańnac mogły, dlá wieczney pámiátki iego cnoty. Ale o was żeby co nápiſać chwálebnego, kártá málcńká ná to będzie doſtateczna. Wſzakże czás do Paniát náſzych...

Popiliusz. Dobrze, idę z tobą: y memu y twemu rad prędko nowinę przynioſę Pánu, żeſ z Marzáłka Erneſta, Świętego Pánięcia Koſtki Stánisławá piſarzém zoſtał.

Paweł. Przeproś odemnie Xiążęcia Erneſta; że Káſſiuſz będzie dwom Pánom ſłużył.

Kassiusz. Nie odmawiam uſług moich y trzeciemu Páwłowi.

Popiliusz. Już dłużej nie bawmy *Kassiusu*: obawiam się bowiem, abyś nie podiał wszystkich Świętych byż sług. Stopy całuję Pańskie

S C E N A IX. *Paweł, Stanisław y Weran.*

Paweł. O! wesóły *Popiliusza* umysle! gdybyś nie *Hermanowi* służył; dawno-ny twoie pocieszne żarty na dworze moim popł. cały: podobno byś *Stanisławowi* tetryczne ochydzil życie, a podły w nim umysł do wspaniałości przywi dł! ale oto idzie. Patrzącie, iak wlepił oczy w ziemię! iak zwiesił głowę! czy ręce do pasa przywiązał? iaki krok poważny! *Stasiu* jeszcze w tych eciech nie umiesz chodzić? ale któż to ci karku nadłamał? czyli coś zbroił, że oczu na Bratá nie śmiesz dla wstydu podnieść?

Weran. Mści *Pawle*, nie tak ostro z *Pánem Stanisławem*: albowiem wnet się moje rospłacze *Panie*.

Paweł. O! Boże! iaką ochyde *Dom nasz Pańską* hoynością karmi! oto ni *Rupek* stoi, niemy posąg milczy. Ale przemow niemoto: pocós tu przyzedł?

STANISŁAW. *Pánu memu Páwłowi* służyć.

Paweł. Bardzo dobrze: weźże szczypce, utrzyi nos świecom.

Weran. *Paniatko*, moiá to powinność.

STANISŁAW. Ale mnie y *Brát*, y miłość *Bośká* roskázuie.

Paweł. Ná; szpádę y rękawiczki do mego pokoju zanieś.

Weran. Wyręczę iá *WC. Pána*.

STANISŁAW. Dopusć mi ludziom dla *Bogá* służyć.

Paweł. Służ, kiedyś mi przyszedł usługiwać: á nie baw się; do dalszych usług cię záżyję.

Weran. Mści *Pawle*, nie umartwi go *W. M. Pán* usługami, w których się on, chociaż naypodleyfzych, kocha.

Paweł. Darmo: ieżeli lub słowy przyostremi, lub roskázami trudnemi do moiey woli *Stanisława* nie zniewolę; przymuszony będę uporem takim, ręki do iego skory przyłożyć. Widzę pięknie przystało ci, iak podley kondycyi chłopcu *Paniętom* posługiwać.

Weran. Wiem, iakby pilny y ochotny był *Stanisław* w usługách, posłuszniejszy *Pánu* moiemu, nád innych służących.

Paweł. Obaczę: podżno sam: klękniy. O! iako się do mnie umizga! ucałuy nogi moje. O! obłudó niecznośná posłuszeństvá! już tego nie mogę zcierpieć. Idź mi precz z oczu. Albo ráczey zostań się tu: proś *Werana*, áby w niebytności moiey po tobie deptał.

S C E N A X. *Stanisław y Weran.*

Weran. Mści *Stanisławie*, nie chcieyże przynaymniej tego roskázu *Brata* wypełnić. Nie iak *Pána* bym cię połaił zá to.

STANISŁAW. Moy Boże! godzieniem, ábym się iednym stał u ludzi podnożkiem!

Weran. O! moy *Panie Stanisławie*! nie spodziewałem się, ábyś takim był w rzeczy, iak mowi o tobie *Brát Starłzy*, żeś podłego umysłu, y masz chęci człowieka nikczemnego. *Brátu*, będąc z nim iedney krwi rowney godności. całować nogi? Fe, wstyd, *Konfuzya*: teraz widzę, że się słuznie *Paweł* gniewá na *Stanisława*.

STANI-

STANISŁAW. Czyliż niewiesz Weranie, iak starszych Braci czcić y słuchać powinniśmy?

Werán. Agdybyci Páweł garce okopciałe kázal umywać w kuchni? wykonąłbyś ten roszak?

STANISŁAW. Czemu nie?

Werán. O! iaki to kuchtá! a gdybyć roszak z torbą po ulicach káwałka chlebá żebrác?

STANISŁAW. Zchęcią bym to wypenił:

Werán. O! iaki to dziadus Młody! Iá zaś, gdybymi kto, sto dukátow dawał, á nibym iednego talerzá nie otar: dopieroż, chociażbym wiedział, że mi żebrzącemu Million dadzą, nieposzedłbym ztorbą. Ale Panie Stániśławie, kiedys tak posłuszny, czemuż gdyć Páweł w skokach Fráncuskich, álbo w sztukach Káwalerskich cwiczyć się káže, álbo ustroić bogato &c. &c. Słuchać niechcesz?

STANISŁAW. Gdybyś chciał, doszedłbyś prawdziwey przyczyny. O! Pokoro: ledwie kto w świecie znatwoy szacunek! O! wżgádo marności świeckiey, ledwie kto ciebie szacuje!

Werán. Pánie Stániśławie; któż widział, lub słyszał, nieinnego pytania, lecz sobie cicho przyczyny zwierzać się? mnie iá opowiedź; doydę sekretu w tym posłuszeństwa tego, á w innych nieprzełámaney u popczywości twoic y.

STANISŁAW. Niechcesz rozumieć, chociaź tego przykład w Zbáwicielu naszym widzisz, czego twoia ciekáwość wyciąga po mnie.

Werán. Bardzo iá to dobrze rozumiem, sám przyznasz; Zbawiciel nasz, lubo był oraz Człowiekiem; żyjąc ná świecie, ále nie z tego świata: z áczym światu był przeciwny: Moy zaś Pán Stániśław, nie iest Jezuskiem, álbo z Nieba, ná świecie dlá świata Urodzony: Czemuż się tedy zprzeciwiał światu? nielepieyże, áby Pánięciu świeckiemu świat służył?

STANISŁAW. Ach! Weranie y ná toż stworzony człowiek, áby światu służył? a nieraczey Bogu?

Werán. Może obrotne Pániátko, słuchay dobrze: niemowilem ábyś światu służył, ále aby ci świat służył, tak iáko iá życzliwie.

STANISŁAW. Niedbam iá o Iego ku moiey lichy osobie usługi.

Werán. Zaczym, y o moie usługi niedbasz? álbowiem y iá iestem częścią świata. Aprzecież nie było żadnego, ktoby do tego pokoju Pánu Stániśławowi służył tylko ochotny Weran.

STANISŁAW. Moy Weranie, wkrotce musisz poprześcić ze mnie żartow, gdyć Ie moi przerwą przyjaciele.

Werán. Dofyć tego tym czasem, dlá rozweselenia twoiey tetryczney myśli: ale moy Pánie, Xiáže Ernest y Wiśław Twoi przyjaciele? á nie Werán? niechże cię w twoich uciskach cieszą: obączę, kto lepiey nademnie potrafi? *śpiema.*

Przyznać niechętny szczerą prawdę muszę
Ze cnoty równość przyjaźnią dwie duszę,
Náytrwaley sklia: świat błędney náuki.

Nieumie tey sztuki.

Miłości bowiem rwie dáne parole

Wypowiada pole.

S C E N A XI.

Stániśław Ernest y Wiśław.

STANISŁAW. Witam w Xiążęcey Osobie Ernesta mego przyjaciela,

C 2

Ernest.

Erneſt. Szczerę przyjaźni Stańſławowi Koſtki; moją oddaę uniżoność: wſzakże przyſcie naſze niepowinno było rozrywać Ięgo z Weranem mowy, a podobno w jakim poważnym Interęſie.

STANISŁAW. Prędszego życzyłem ſobie odeyſcia Werana. Zaczęmy dziękuję, że dłużył mi ięgo mowie, ach iako mnie niemiły! W. X. Męſc. przeſzkodziłeś ſwoim przyjemnym przyſcieniem.

Wiſław. Przyznam, że ſię muſiał Weran, iako wytworny Dwornis, Pána Stańſławowi pobożności náprzykrzyć żartami ſwemi.

Erneſt. Poufałą upraszam przychylnością, opowiedz w czymto?

STANISŁAW. Wolą Boſką doſwiadczać mnie, z innemi wypełnia, ktorzy mi do uciech, krotkoſci y ſwiata znikomoſci pociągają: na co niezledney przyczyny ubolewać muſzę! naybardziej, że ſámo wſpomnienie ſwiatowości, ieſt mego ſerca udręceniem.

Erneſt. Uznaię, iako ſię niemoże w tym kochać duſza niebieſką rozkoſzą napełniona, w czym ſię ſwiata kochankowie zatapiają: zaczął ſama o ſwiecie przeraża ią mowa, lecz nierani, ale ią utwierdza przy Bogu w ſamotności, iż ſię w ſamych zwycieſtwach wyſiżę nad ſiły ſzturmujących ſtatek.

STANISŁAW. Ach! Boſka dobroci! Boſka dzielności.

Wiſław. Zaprawde: bo cnota mężnieie w przeciwności: a im cięższe nátarczywoſci pokus, tym wyſilona ná zwycieſtwo, wdzielność ſię wzmagá: nieprzyiacielskie zaś ſłabieją ſiły.

Erneſt. Te męſtwo w pogardzie ſwiátá, gdy uważam w tobie Męſci Stańſławie do myſlam ſię: że nie o pańſkich Pałacach, ale o zakonnym zamyſłafz pomieſzkanu.

STANISŁAW. Niebyłbym przykładem nowym gdybyu; ſtanu ſwieckiego odmianą zakonny, pokazał ſię iawnym byđź ſwiata wzgardzicielem.

Erneſt. Moy przyiacielu, wieſz iak od dwu lat w zobopolney z tobą znáomoſci, ſzczerze cię kocham; wieſz iak y Wiſław przychylny nad wſzytkich dworzan Tobie: zacoż tedy obojętnemi ſłowy odpowiedz daieſz? z ſekretności cię niewydamy.

STANISŁAW. Męſci Xiąże, ktorego przyjaźnią moje ſerce oſwiadcza znięwolone: widzisz iako mi do ktoregokolwiek zakonu weyſcie ze wſzech miar niepodobne: iedynie myſl moja może byđź wolna: Innych tedy poſлуſzeńſtwu znięwolony, życie prowadzę ſwieckie.

Erneſt. O! moje ukochane Panie! wierz mi, że bym wielce był ſtrapiony; gdy by cię miał ktory zakon od Pańſkich, a Koſtkom poſłusznych godności, chyba by oraz ze mną oddalić! potrzeba bowiem y ſwieckiemu ſtanowi pobożnych ludzi; ktorzyby ſumieniem ſię rządząc, wſparci ſwiątoſtobliwością, dzielną Rzeczy poſpolitey pomocą byli.

STANISŁAW. Wiem, że pobożność obywatelów naybardziej tych oſob, ná ktorych polega rada, Kroleſtwa Całego w zachowaniu poſpolitego dobra, ieſt mocnym y ſtałym Kroleſtwa fundamentem: iako przeciwnie ich rozwiózłość, Pańſtwa ruiną.

Wiſław. Dowcipnie taieſz o! Święte Panie, ſkrytoſci ſerca, ktore ſamá rzecz wyiawia!

Erneſt. Ze tak dobrze ſądziſz, więc dla poſpolitego dobra ſławney męſtwe Oycyzny Twoiej, w ſwiątoſtobliwości ſię pomnażay; gardź ſwiátą znikomoſcią: wſzakże tak ná ſwiecie żyj po Pańſku, abyſ był Pánem Świętym.

STANISŁAW. Dziękuję W. X. Męſci za takie życziwoſci wyrażenie.

Wiſław. Miłe na pozor dziękczynienie! a w rzeczy Święte oſzukanie!

Erneſt. Ieżeli moiej życziwoſci wyrażenie przyimuieſz mile, dayże mi rękę,

reke, że świetności Imienia twego, Zakonnym cieniem nie pokryiesz: inaczey niechcę żyć na świecie bez ciebie.

STANISŁAW. Ni słowá, ni ręki dąć w tym nie mogę, z przyrzeczeniem; co na famey moiey woli nie zawisło. Wszakże w każdym obrocie moiego szczęścia, o W. X. Mści przychylnym sercu nie zapomnę.

Ernest. Iá w záiemnie, moy kochány rowienniku; ábyśmy, gdy nas odległość Králow, kiedyżkolwiek rozdzieli; iednak miłości zobopólney, byli przykładem, o to uprążam: áby y iá w twoim Prześwietnym Domie, ty zaś w moim przemierzkiwali sercem. Teraz tym wetelszy odchodzę, im pewniey uwiadomiony jestem od Wiśława, że dla dłuższego przemierzkiwania nášego w Wiedniu, miłe mi będzie z tobą Towarzystwo.

STANISŁAW. Pańskiey W. X. Mści dostojności uprzejmą oddając wdzięczność, z ktorey ścisleyšzey przyjaźni znaczny pożytek odebrałem.

Ernest. Ninieyszy dzień nie zgásnie, poki Ernest swego w Náukach, Szkołách, y godności w Stániśławie rowienniká, przynaymniey dwákroć nie uściśká.

STANISŁAW. Z chęcią łaskáwey oczekiwać będę Xiążęciá Ernestá przytomności. *Ernest śpiewa.*

Niech każdy z nášych rowienników zważa,

Iák Ernest Twoią pobożność poważa,

Z godnością Kořtkow: wszákże o tym myślę,

Iák by nas ściśle

Zyciem przyiaźnym Niebiosá spoity,

Od Kořtko miły!

S C E N A XII.

Stanisław y Wiśław.

STANISŁAW. Wiśławie, wstyd mię, że tak mnie Xiąże J. Ernest uprzejmie kochá. Iá żadney przyehylności sercá, dopieroż takiego miłości oświádczenia nie jestem godzien.

Wiśław. Cnota wsławiona pobożnością, wszystkich zniewala sercá: á że Mści Stániśławie masz wielu Twoiey cnony nieprzyiaciół, innych iá miłością szczerą nadgradza Niebo. Wszakże podobno nietak cie ten wstyd rumienił, iáko ow, gdy Ernest po tobie wyciągał otwarcia zamyřłow twoich? czyli ieno przy takiej wzgardzie światá, nie myřlišz o Zakonie? á moje dowcipne oraz pobożne Panie, roztropnie odpowiedziami zbywało Xiążęcá ciekáwość.

STANISŁAW. Rádá twoiá jest Boże, áby nie każdemu powierzać sercá!

Wiśław. Mści Stániśławie, domysłařże się przyczyny, dla ktorey Xiąże Imię, częřtą swoiey Osoby bytność obiecał?

STANISŁAW. Rozumiem iedyną przyczynę, wielką przychylność ku mnie.

Wiśław. Prawda, miłość: ále iáká tey miłości trořkliwość? ktorá cię, ábo zasmuci, ábo do śmiechu pobudzi.

STANISŁAW. Słucham chętnie: áby mi wiadomoř rzeczy, iáką przestrogą była.

Wiśław. Chcę się dowiedzieć z ust Stániřława rzetelności: álbowiem, mówi; ieżeli przyzna, że świat porzuci; niby sztyletem moje przerazi serce. Inaczey tey nie zgoię rány, tylko álbó skutecznym myřli iego od Zakonu odwroceniem, álbó z miłości ku niemu, iednego z nim Stanu obraniem. Uwážę teraz, moy Pánie; czy się na to masz rozśmiać, czy zasmucić?

STANISŁAW. Przyczyny z tąd zaśmuceniá mieć nie mogę; chyba w tym: e ten godzien opłakania, który prawdziwego dobra znáć niechce. O! gdyby ludzie poználi zacność y dobroć Stanu Zakonnego!

Wislaw. Gdyby to słyshał Ernest, iużby pewny był zámysłów twoich, iáko iá teraz nie wątpię o nich! ále ách! iáko się zapominam!...

STANISŁAW. Boże wspomóż!... zaczynam myśli do skutku doprowadzić. Przrzekałz że mi dálszą wierność w zámilczeniu tego, co ci według obietnicy mam powierzyć?

Wislaw. Już się mi reszty zwierzać twych myśli niepotrzeba: wszakże słucham.

STANISŁAW. Do tych czas y Tobie ukryte myśli moje o Zakonie, iuż chcę mieć wiadome: To przydaie wierności Twoiey, żem to ślubował Panu Bogu.

Wislaw. O! Boże! co słyshy? Panie któryż obrałeś zakon? iuż resztę sekretu wyław!

STANISŁAW. Więcej niż reszte powiem. Ale cię ná Bogá obowiązuję, coś przedtym y co teraz usłyszysz, przed ludźmi utay. Iá wiem, dla czego przymuszony jestem, takie ci wyiawić rzeczy. Pamiętasz iákom ci opowiedział nie wypowiedzianą Naydosłownieyszey Królowey Nieba łaskę?... O! **MARYO** Páni Nayłaskawsza, Nayukochańsza Mátko moja, iedyná ászczerá serca moiego miłości, iákoć dobroci twoiey odwdzięczę? Ta wíszelkiey litości Matka y dobroczynności źródło, gdy ná moje łozko złożyła Dziecinę Bogá; któż wypowie, iáką mię zchorzałego słodkością Niebieską nápełniła? o zdrowiu mię upewniła, ná koniec rzetelnie nápomniála, towarzysko ze mną rozmawiaiąc, ábym do Zakonu *Soc: JESU* wstąpił.

Wislaw. Boże przedziwny! któreż bydz może szczęście człowieka w życiu nad to zacnieysze? o iáko y mnie słodkości twoiey, szczęśliwe Panię, czynisz uczestnikiem! Wszakże sádzę rzecz prawie nie podobną, áni beśpieczną, z tym się głosić: dopieroż wymagać pozwoleniá. Słowem zewiśzad masz niepodobieństwo, ábys miał bydz Iezuitą; chyba będziełz Rodziców śmierci czekał z powołaniem.

STANISŁAW. Dokąd mię **BOG** wzywa, y com potwierdził ślubem, muszę wykonać, nieodwłocznie; gdyż pragnę co rychley **BOGU** służyć, w Zakonie doskonałe. A coć się zdaie nie podobne, to Panu **BOGU** łatwo; á ty Przyiacielu pomoc możesz. Nie dla inšzey álbowiem przyczyny, którać teraz wyiawiam, te sprawy Boskie około mnie nayniegodnieyszego opowiadam, iedynie dla tego, ábym miał skuteczną pomoc twoią w zámysłach moich.

Wislaw. Ach Pánie ukochane! woli Boskiey cudownie cię wzywaiący do Zakonu, nie sprzeciwiam się. Ale mogęż iá ci bez otrzymanego pozwolenia, z ułudzeniem Brata, Dworu, I. W. Rodziców twoich, do Zakonu wstąpienia dopomagać? ieszcze bym więzienie zaczął w Wiedniu: á samą śmiercią zakończył w Polsce.

STANISŁAW. Ach Wisławie! o twoiey mierności y usłudze, mogł żem kiedy powątpiewać? á teraz iá w podeyżrzenie podaiesz?

Wislaw. Pánie, co chcesz rozkaż Wisławowi z usług powiniennych tobie: tey się, ach iáko wzdrygam!...

STANISŁAW. Uważ wolą Boską: iákie Iey okoliczności? wszak wiesz.

Wislaw. Pánie, nie miałeś objawieniá o tym, ábym ci w tym służył. Ale rada moja: kiedy cię **BOG** tak cudownie wzywa do Zakonu, podać takowy sposób; przez który swoiey dzielności mocą, zápewne ciebie dokreślu zaprowadzi: á Wisława w niebezpieczeństwo nie podaway.

STA-

STANISŁAW. Ach! Przyjacielu, czyliż B O G A wyciągać mamy na cudą? starania nálzego potrzebuie woli Boskiej wypełnienie.

Wisław. Twego moy Pánie, ále nie moiego. Wízakże Mści Stánisławie, przerwiy tę mowę rozeyściem wspólnym, áby nas nie podszedł Paweł: kórego nie łaski doznawam, że sprzyiam Tobie.

STANISŁAW. Ach Wisławie! rączey, ábyś uniknął moiey usilney proźby!

S C E N A XIII.

Stánisław sam.

O! Wisławie! Ia z natchnienia Boskiego obrałem ciebie do poparcia rad moich, ty zaś na tak iánną wolą Boską, proźbie się moiey nie dáiész użyć? boisz się Páwła? Rodzicow moich? czyliż Bog znaczną, oraz pobożną usługę tobie nadgradzając, tego przydadku nie odwroci? także ufasz Bogu? ále mnie Ierce, czyli natchnienie Boskie obiecuie, ciebie zniewolenie. Czego się teraz wzdrygasz, dziś ieszcze rad wypełnisz: niedopusci Bog, ábyś mię zdradził. Boská Zbáwiciela świata łaskáwości, náklónże serce iego, do moiey, rączey do woli twoiey. Nádzieią w tobie Przedziwna Mátko! że sposobem umysłonym do kresu chęci moich przyidę, w czasie nie odwólcznym.

S C E N A XIV.

Stánisław, Paweł, Herman, y Biliński.

Paweł. Widzisz Mści Xiążę, iák piękną będziemy mieć w tym pokoju uciechę?

Herman. Albo, nas Pán Stánisław má ucieszyć?

Paweł. Záprawdę: patrzno W. X. Mśc przy iákiey poważney pracy, w samym próżnowaniu Stasia zástáliśmy.

Herman. Po pracy myśl rozrywa, przechodzeniem się po pokojach.

Biliński. Ponieważ Pánu Stánisławowi starzeństwo Bráterskie przeyscia się do Świętyń Boskich, dopieroż do Collegium OO. Iezuitow zábráníá, á on nie rad, się bawić publikámi; zá złe mu mieć nie mamy; że iedyna Stánisława rozrywka może bydz, przeysć się po pokojach.

Paweł. Prawda: á w ten czas, gdy się po gábinetach sam przechádzá, rád bym, ábyś go Mści Xiążę utaiony zá obiciem, widział y słyszał: obaczył byś iák on się mili do Obrazow, z ktorych przeciw Religij Góspodarza, z Konwiktu w te pokoje nie ktore przeniósł: słyszałbyś, iák się żywy z martwemi rozmawia, iáką affektow wyraża różność, iák sam do siebie gada, albo zá drugich sobie odpowiada: słowem, wielka pociecha ná samego w pokojach patrzeć Stánisława.

Herman. Iam doświadczył Stánisława mało mowiącego.

Biliński. Ostrożność mowy, mało mowieniá przyczyną bywa.

Paweł. Ták iest: między ludźmi niemy, á do ścian rád gadać, álbó do niemych piecow, gdyż się żadnego od nich strofowania nie obawia. Ale moy Xiążę, widziałeś kiedy lub słyszał, oktorem Panięciu ták podłey myśli, iż by rád chłopcem do naylichszych roskázow zostác?

Herman. Ach! świata by u mnie taki Brát nie obaczył, áni świat taką ochydeż zacnego Domu.

Paweł. Ia tego nie mowię o moim Stánisławie: moy Brácišek Páńskim umysłem, mnie, owfzem y swoim sługom usługuię.

Herman. O! przewrotny świecie! álbó rączey Stánisław porządek świata chce przewrocić.

Biliński. Nacóż Pánu Stániśławowi takowe usługi dla umartwienia Brátá okazować? gdy by zaś nie usłuchał, ręki by Pawła nie uziędz.

Paweł. Nie tak z tey przyczyny, iáko że wiem pociechą bydz Stániśława niłą, służyć drugim. W rzeczy mówiąc, áby kiedyżkolwiek uznał, iáką obelgę czyni memu Imieniowi. O! serca mego niecierpliwości słuszna! gdy żarty muszę wgniew o!mienie, nie mogąc cierpieć tyśiącznych uszczerbków zácności Kostków, które ná złość Pawłowi wyrządzaiz, nikczemny Brácie. Wybacz Mści Xiążę, że w Obec goscinney O!oby twoiey, muszę strofować Bráterskie grubiańtwa. Oto áni do mnie, á co większa, y nieznosná; że áni do W. X. Mści y słowa powitania nie przemowił, iáko słup w ryty, álbo pniák w mieyscu stoi.

Biliński. O! Cierpliwości Stániśława!

Herman. Nieczyńmy przykrości Pánu Stániśławowi, wrych pokoiach bawieniem się.

Paweł. Owszem, o! gdyby się nam Stániśław wieśniaczemi obyczalaní nie naprzykrzał!

STANISŁAW. Przepraszam Páná mego, zem iest Bráterskiemu sercu uprzykrzeniem: z żądzy iego y rozkazu, iuż niedługą iemuż przykrością będę! gdy odeysć muszę.

Paweł. Idź, chociaż na kray świata o!stáni; nie bronie.

Biliński. Nuże Mści Páwle, aby Twego rozkazu Stániśław niewypełnił.

Paweł. Iákto? Ty rozumiesz, że zrozkazu mego wświat poydzie? a do tego nie iestem Brátá mego strożem, áni dozorcą.

Biliński. Mści Páwle! niezważasz iáká mi władzá nád młodemí Kostkámí, od ich J. W. Rodzicow pozwolona?

Paweł. Zważá Pán Biliński, że godność iego powázam ten, który całego Dworu moiego iestem Pánem; zaczym co Panu przynależy; y sam czynię, y po innych wyciągam: Ale poniechaymy tey sprzeczki, ábyśmy niewpadli w cenśurę niepolityki, gdy się w obecności X. Imści umawiamy. Widzisz Mści Xiążę, iako nás dozorczy zawoiować usiłuią, ktorzy nászemi są sługami?

Hetman. Przyznam, że y mnie takowy się Pedagog szlachetny dostał, ktorými wolność odeymuie.

Paweł. Iákto? czy się zmowili przeciw Pániętom swoim? otoż na złomanie ich uporu, tey chwile z niewielu dworzan beż opowiedzi podźmy nározrywkę Káwalerską.

Herman. Tym chętniey, im obydwom odeyscie násze nie miłe będzie.

Paweł śpiewa

Teyże Młódź Pańska być może niedoli?

Ze wolność ma dac codzienny, niewoli?

Podłego to iest animuszu Wada

Ze go Náládá

Rozkaz dózorcow łatwo za nos wiodą,

Z swobody szkoda.

INTERMEDIUM.



AKT

AKT DRUGI

SCENA I.

Biliński y Stanisław.

Biliński. **A**Ch! Mci Staniśławie! iako w całej odrodny od ciebie Paweł! On cały światowy, ty zaś w całej w BOGU zatopiony! on fundament i szczęścia swojego zakłada, na światowej znikomości; gorzej niż na lodzie; ty na mocnej opoce: której przy twierdzy pobożności z młodych lat ugruntowanej, świata tego niestateczność i przypadki, nie będą mogły obalić y zepsować!

STANISŁAW. Brātu memu pomysłnego życzę powodzenia: sobie zaś służenia BOGU.

Biliński. Tego się spodziewam, że w Pańskich Pałacach przy dziedzicznych dostatkach, wysokimi dla cnoty w Koronie Polskiej dostojnościami wstawiony, BOGU służyć nie przestaniesz, którego od stateczności w pobożnym życiu, młodość nie może odwieść.

STANISŁAW. Moy Panie Biliński; com do tych czas, a przed godziną obojętnemi tał przed tobą słowy, toć wyraźnie teraz opowiadam: że nie w Pańskich Pałacach, przy dostatkach wszelkich służyć mam BOGU, ale ubogi konciku zakonnym.

Biliński. A to co! Co mówisz? tak nagle y bezpieczną mową, co wyrażasz Mści Staniśławie?

STANISŁAW. Czas przyszedł, abym Rodzeństwem, Domem y całym światem bez wszelkiego pogardził względu: BOG mię powołał do Zakonu, czeką w Iezusowym Zgromadzeniu, poydę zapewne za Jego powołaniem.

Biliński. Gdyby mi Wiśław twój Przyjaciel, te tak wolnie opowiedział chęci, dałbym wiarę w lata y rozrądek dożyźralemu: tobie zaś, któryś niedawno z dzieciństwa wyszedł, tobie nie mającemu lat rozeznania zupełnego, gdybym uwierzył, lekkomyślności y wielkiej nieuwagi podpadł bym winie.

STANISŁAW. Moy miły Panie Biliński, umyślniem cię do mego pokoju zaprosił, abym ci wyroki nieomyślny woli Boskiej oznaymił, a wziął od ciebie radę.

Biliński. Iako? iá rady nierozmysłne wspierać mam radami? ale zadosyć uczynię twojej usilności, gdy I. W. Rodzicom twoim miłą, y nad ich spodziewanie pomyslną nowinę na przyszłą Pocztę oznaymię: iako się mały pociechy mają spodziewać z Pawła, a z Staniśława żadney.

STANISŁAW. Iowšem, ieżeli by mi do Zakonu nie pozwolili, po ciężkim przed Bogiem przewinieniu, ieżeliby zgubę moją nie opłakiwali nieważnie.

Biliński. Dobrze: napiszę y to: ieżeli Staniśława I. W. Państwo niechcecie opłakiwać, weyścież go do Polski z Wiedniá, aby daleki był od Iezuitow, między ktoremi má Wam y Prześwietney Waszey Familii zginąć.

STANISŁAW. Alboż to wstąpienie do Zakonu jest zgubą?

Biliński. Mądrze: więc w liście poprawię stylu: proszę, nieodwłocznie popowrocenia naszego przysyłać rozkaz, aby w tych czasach niespodzianie Wam y światu Polskiemu nie umarł Staniśław.

STANISŁAW. Kto wie, ieżelibym dla niepozwolenia Rodziców nieumarł światu; na ukaranie sprzeciwiania się woli Boskiej; ieśli umarłego nie zawieziecie do grobu Ojczyściego?

Biliński. Kto wie, ieżeliby cię Rodzice nie woleli na marach widzieć, niżeli taką krzywdę wychowania, Kosłkow, Dziedzictwá, Domu, y całego Ojczyzny cierpieć?

STANISŁAW. Ach! o taki grzech Rodziców moich nie obwiniaj; o którymby y pomyśleć wzdrygnęły się! ale iaką może być dla Rodziców krzywda, witać Syna do Zakonu? gdyby oddali to BOGU, co od niego wzięli? a do tego, iam się światu nieurodził: ale dla Niebą mię powiła Matka, iako sama powiadała, że na iej pierśiach widziáne Imię IEZUS znać było mnie, ielzcze w żywocie Mátki będącego, Sługą y Towarzystwem IEZUSOWYM.

Biliński. Nie tego znakiem było, abyś miał być Jezuitą: ale że w Pańskim życiu, masz być Kochankiem IEZUSOWYM: albo że masz dopiero wprowadzony nie dawno do Polski fundować ten Zakon; który má za Herb Imię IEZUSOWE.

STANISŁAW. Czego było przeznaczeniem, w krotce obączemy.

Biliński. Może: ale nie to, co sobie obiecuiesz, a na mnie chcesz wymoc.

STANISŁAW. Niewymagam pozwolenia, gdyż to należy od innych otrzymać, tylko upewniam o moim przedsięwzięciu, gdyż o tym wiedzenie do dozorca na miejscu Rodzicielskim zostającego, przynależy.

Biliński. Wdzięczny jestem W. M. Panu, za iego szczerość: y w tym, zadość uczynię moicy powinności, gdy pomyślę o radzie skuteczney y pożyteczney Panięciu pobożnemu.

STANISŁAW. Mam w Bogu nadzieję, że ta rada moim zamysłem nieprzeszkodzi.

Biliński. Tak jest: zaraz obmyślać zacząnę, któraby najlepsza była: y o wśm obu dwu naszą myśl wysłaymy: ty Panie żywo wynayduj środki, do zniewolenia mnie, lub I. W. Rodziców; ia winnym pokoju do namowienia ciebie, żebyś y nadziei nie miał wykonania tego, coś zamyslił. *śpiewa.*

Nie możesz rzekę bez łodzi y wiosła
Przebyć do ładu: tak, by cię przeniosła
Chęć twoią z Domu, w mierzkanie Zakonne;
Lata dozgonne
Strawisz daremnie; przemysłuć nie stanie,
Troskliwe Panie.

SCENA II.

Stanisław y Wistaw.

STANISŁAW. Witay Przyjacielu.

Wistaw. Panie, nie rącz taką godnością służyć.

STANISŁAW. Godzien jesteś więkzey miłości oświadczenia, gdy mi wierny jesteś, y szczerze życzliwy. Za co, gdy ci nie mogę sówicie zapłać cię, więcey u BOGA wysłużył, gdy mi w tym dopomożesz, o com upraszał. Jużem Dozorcy mego u ewnił, że mam BOGU w Zakonie dozgonnie służyć.

Wistaw. Także się iawnie ogłaszasz z powołaniem? chwalać BOGU! siłą ziednoczoną, tak wielu cię będą utrzymywać w Ojczyſtym Domie.

STANISŁAW. Nietu icł koniec mego oświadczenia się z powołaniem; żebym dobrowolnie y nie rozmyślnie, iam sobie zağradzał drogę do Zakonu: ale żebym, gdy się ubeſpieczę w mocnym mnie zağraniu, w ten czas ich nadzieję omylił za twoją pomocą.

Wistaw. O! moje dowcipne Panie w pobożności! gdybym ia też sztuczny wymyslił fortel, abyśmy nayprzod niełaski Pańskiey, a co więkſza kaydan, więzienia, y pewney ułedł śmierci, pewnie bym świętym zamysłem twoim dopomógł. Teraz chybabym obrał w świat ucieczkę: ale mi žal Ojczyzny y kawałka fortuny w Polſzcze.

STANISŁAW. Bądź mężnego serca. Ufayże Dobroci Boskiej, nad spodziewanie y nad zamiar usługi sobie uczynione nadgradzającej, y broniącej od przypadków.

Wisław. Odwagę w tej usłudze, oczywiste niebezpieczeństwo odeymnie: zwłaszcza, gdy nie mam tego przedsięwzięcia, abym życiem pogardził w usłudze tobie, tak niebezpiecznym.

STANISŁAW. O! mój Wisławie! uważ, jeżelibyś nie zgrzeszył ciężko, gdybyś widziawszy twoje niebezpieczeństwo, jednak ciebie na nie narażał? luboć tedy wielkim grzesznikiem jestem, wszakże mnie o ten grzech nie winny: upewniam cię, że ci włos nie spadnie z głowy.

Wisław. Wiem, iako się y cienia grzechu najmieyszego obawiasz: dla czego niewinnym jesteś, a ta niewinność cudowne Dary Boskie na ciebie zlała: Zaczynam czemuż Panie, albo w ten czas, kiedyś iako Syn z Matką, z Królową Nieba rozmawiał poufale: albo iako Anioł z Aniołami: albo iako Towarzysz świętych z świętą Barbarą: czemuż mówię w ten czas, wstąpienie do Zakonu sobie nie ułatwiłeś? albo czemuż przynajmniej teraz, iako dzielna jest Twoja świątobliwość, nie upraszasz bezpieczeństwa, dla Wisława, jeżeli mam śmiało dopomoć bez bojaźni kary?

STANISŁAW. Bóg chce, abym pracy y krzyżów skosztował w wypełnieniu woli Jego, przysięgą stwierdzoney: wszakże y teraz Matki moiej Nayukochańszey, usilnym upraszam sercem, aby ciebie do moiej proźby nakłoniła, bojaźń próżną w odwagę świętą, a pełną ku mnie litości odmińwszy. Niech że cie do tej dla Boga usługi, sam pobudzi wyraźny rozkaz, łaskawie z przedziwną słodkością mnie dany. Wierz, iakoci Bóg uczynność nadgrodzi: iako ja nigdy o niey niezapomnę. Mój Wisławie, na miłość Boską; na miłość MARYI, proszę cię y zaklinam.

Wisław. Niechętnie; jednak przyrzekam: wybacz tak małej moiej ufności; y niedziwuy się, bo nie jestem tak święty, jak ty O! Panie Wdzięczne! Ktorego dusza moja zdawna kocha.

STANISŁAW. Dzięki Bogu nieśmiertelne!

Wisław. Jedynie mnie to zniewala, że jesteś Królowy Nieba Kochankiem.

STANISŁAW. Doznałś rzeczą samą iako wkrótce nie tylko się najmniej żadney niebędziesz obawiał surowości, ale też rad będziesz, chociaż przytrudney proźbie moiej wykonaniu. Zaczekayże mnie w tym pokoju, wnet dalszeć wyjawię myśli. *śpiewa.*

Stábá ufności! Ah! złośliwy wstydzie!

Stokrotnie płatną, gdzie ocnote idzie:

Kiedysz się zawiodł, kto złożył nadzieie
w Bogu, gdy wieie

Burza przygody nie wybrnieże z toni,
Kogo Bog broni?

S C E N A III.

Wisław, Bilński.

Wisław. Na wielką rzecz odważam się. Staniśław nieżądając od Rodziców pozwolenia, ktorego by daremnie prosił, odważnym sercem wszystkie przełamawszy trudności, ożukawszy pilne na siebie cko, używszy mnie zaśrzodek, już podobno sztucznie ułożonych замыслов swoich, zechce wkrótce świat pożegnać.

Bilński. Kto zechce świat pożegnać? To pewnie wiesz o замыслах lekkomyślnych Staniśława!

Wisław. O lekkomyślnych замыслах Staniśława niewiem; o Świętych iako

Jakoiego szczerze życzliwy sługą, wiem, które y Panu Bilińskiemu opowiedział.

Biliński. Ty że pochwalasz dziecinną w Stanisławie nie uwagę?

Wiśław. Wiek lat ośmnaśtu, już się dziecinny nie może nazwać; musiał dobrze Stanisław zważyć y Boskie náctchnienie, y dobro Zakonu, do którego, jak powiada, od dwu lat wzdychá y tęskni.

Biliński. Czy można, aby Pánię w pieśzczotach wychowane, wleźiało, iaká jest ostrość życia Zakonnego?

Wiśław. Niechciałbym iá w takich pieśzczotach z zawziętym ná siebie Brátem mieszkać. W ustawicznym prawie męczeństwie przywykł do krzyżów w Oyczystym, y tu w Wiedniu gościnnym Domie: który oprócz tych, sam się dobrowolnemi umartwieniami trapi. Długie modlitwy czyni, twarde pośty skrycie odprawuie, ná samey posadce część ostatnią przepędza nocy, mało co dla oczów ludzkich ná miękim spoczywa łóżku, y inne Zakonnego życia w Pałacu początki założył dawno. Musi tedy wiedzieć iaká jest zakonna ostrość.

Biliński. Nie żądá iá wnoszę zamyśłow Iego lekkomyślność: uważa tym rozbiłay myśli Iego o Zakonie: zewsząd widzi zamknięte wrota do Zakonu; niepodobieństwo z strony mnie, Brata, Krewnych, Rodziców, widzi, jednak iak by miał nadzieję tych wszytkich przekonać, iawnie y rzetelnie twierdzi, że do JEZUITÓW wstąpi. Nie jest że to z tych o koliczności y wielu innych, zuchwała lekkomyślność? Z ktorey iá się śmieie, á Rodzice niezmiernie by się o to rozgniewali.

Wiśław. Iá bym życzył, niebronie Stanisławowi do Zakonu, kiedy ná świecie niemyśli żyć poświecku.

Biliński. Piekne zdanie twoie: wiéddże o tym, w krotce bydz prześta-
wiesz poradcikiem Stanisława.

Wiśław. Mniefsza oto; jednak mi niezabronicie Stanisława do zgonnie kochać.

Biliński. Opowiem tedy nieodwłocznie Panu Pawłowi, tak znaczną życzliwość twoią, którą wnet zapłaci należycie.

S C E N A IV.

Wiśław potym Stanisław.

Wiśław. Ieszcze to mnie nietrwoży, ale potym gdy zabnę głęboko wradę skutecznie a skrycie do kresu śpieszącą, co będzie? obaczę iakie pierwsze nasze z Pawłem spodkanie będzie. Mnie się zda że lekkie pogrozki y łaiania z ust nieco zagniewanych, mnie czekaia, gdyż by podobno rad starzy, aby mu młodszy ustąpił dziedzictwa Oyczystego. Widzisz Panie, wszakżem powiedział, że łaski Pańskiey utrata mię czeka.

STANISŁAW. Bądź dobrej myśli; pożyłkasz łaskę Boską, a Pańskiey nieutracisz. Ale co się stało?

Wiśław. Żem przed Panem Bilińskim Twę sprawę bronił, gniew mi za to u Pána Pawła obiecał ziednać.

STANISŁAW. Uznasz pogrozkę dozorczy bez skutku. Iá mocno ufam w Boga y Iego Nayukochańszey Matce. Teraz moy Wiśławie list ci powierzam do W. X. Magiusza, żądz moich świadomego. Tym listem upraszam ostatnie, aby mnie w tym Collegium przyjęto, aby nie uważano ná niepozwalenie Rodziców moich. Wymóż że to moy Wiśławie, iakowiadomy rzeczy; ustusz mi skutecznie, a mnie twoią pracą uszczęśliwisz.

Wiśław. Obaczę co sprawię; Interes przełożywszy: wiernie opowiem co będę miał za respons?
STANI-

STANISŁAW. Idźże szczęśliwie, a przyczynę odejścia twego od naszych usług, utay.

Wislaw. Żadnemu się nie myślę sprawować.

S C E N A V.

Stanisław potym Weran.

STANISŁAW. Wielowładna po BOGU serc ludzkich Páni, które ci BOG zlecił, abyś je radami zbawiennemi kierowała, do pełnienia woli Syna twego: rącznie natchnąć W. X. Prowincyała, aby nie odmówił, co wie bydlę Boską.

Weran. Miłe Paniątko, widzę że się teraz Nábożeństwem bawisz; do któregoż Świętego gorącemi wzdychasz áffektami?

STANISŁAW. Ach Weranie! O! gdyby każde áffektá nasze dążyły do Mátki Boskiej ukochanía; bylibyśmy jeszcze zostając w śmiertelności, szczęśliwi nieśmiertelnie?

Weran. Ja temu nie przyczę, a jednak lubo kochasz, y wiem iák kochasz. Nayświętszą MARYĄ, przecież jesteś z Panią niezszczęśliwy. Jeżeli temu nie wierzysz? dowiodę.

STANISŁAW. Smiało mász coś powiedzieć: boję się tedy, abyś przeciw Naydosłowniejszey Panny honorowi, słowkiem iákim nie wykroczył.

Weran. Uchoway Boże! wolałbym w ziemię przepaść. Wszakże uważ: czyliż cię tá MARYI miłość niechce z honoru złupić? z dostatku, nawet y z tej łukni odrzec? czyliż cię nie oddáli od Ojczyzny, Fámilii, y I. W. Rodziców? czyli w pogardę nie poda, a wielkimi y ustawicznymi krzyżami nie obciąży?

STANISŁAW. Weranie, tymże sposobem iá z Panią będę niezszczęśliwy?

Weran. Moy Pánie, alboż nie wiesz, że tego wszystkiego strata, a wielkiego utrapienia ciężar, jest arcy wielkim niezszczęściem?

STANISŁAW. O! szczęśliwe niezszczęście dla mnie! o! gdyby mię tego momentu podkátó, za znak bym miał pewny, że MARYA y BOGA kocham, a mnie wzajem BOG y MARYA!

Weran. A do tego náglá wieść, dzisiay już pewná, w naszym gruchnęłá dworze; że mász bydlę Iezuítá: o iáko będziesz niezszczęśliwy! ledwie łuknią Zakonną wdzieiesz, zaráz się, wszystkich prześladowanía y náwałności biących ná ten, iáko niedawny Zákon, a w ustawicznych wymysłny prácach, aż do zmordowania y sił starganía, staniesz uczestnikiem; bez nádzieie ulgi, dopieroż nádgrody prac podjętych; abyś miał kiedy urosć w Duchowne Dostoieństwo, gdyż Iezuická fortá, godnościom Kościelnym jest zámkniętá.

STANISŁAW. O! moia błogosławioná niezszczęśliwości! dziękuięć Weranie, że moy zámyśl mocnemi popierasz pobudkami. Albowiem iá tych rzeczy usilnie pragnę. Prześladowanía, w náśladowaniu Chrystusa umocnią mnie: prace nieustánne záługę mi wyiednią: nowość Zákonu, gorącym w służbie Boskiej uczyni, a godnością fortá zámkniętá Iezuická, ubespieczy mię w powołaniu.

Weran. Widzę, że moia bronią chcesz mię pokonać: ale moy Pánie, ná co tak młodo chcesz zostać Zakonnikiem? nie lepiśz w wygodách Donu Ojczyńskiego urosć w láty? sił męnych nábyć, abyś mógł ten ciężar prac znosić męźnie, których się tak chętnie nápierasz?

STANISŁAW. Nie z láty wyrosie drzewá, ale iátorosie młode, dla obfitego pożytku przefadzą.

Weran. Dobrze, będą iá to pamiętał: tym czasem powiedz, ná co się przydasz Iezuítom delikátnie wychowany?

STANISŁAW. Chociażby ná to iedynie, ábym murow Zákonnych pilno wał, iáko zwykła mawiać Nowego Zákonu Fundatorka Terefa, przy niezdolności do prac, życie zákonne bárdziej poważaiąc, niżeli swobodne, do spraw dzielnych ná świecie.

Weran. Powiedz iednak, do iákiego urzędu á przyzwoitego godności twojej iesteś zdolnym?

STANISŁAW. Iakie posłuszeństwo sprawować káže.

Weran. Iakie sprawować káže; á nie pátrząc ná godność twoją, iákież rze-
mieśko potráfisz?

STANISŁAW. Chociażby nayspodleyšie.

Weran. Ia wiem, ktorego máiz początki: oto możesz byđ w Włóskich Winnicach Ogrodnikiem; álbowskiem iuż umiesz ową regułę; że nie z láty wyrośie drzewá, ále látorośie młode dla obśitego pożytku przefadzaia; á pámietaś? kwita zá tánto.

STANISŁAW. Weranie, moglibyś iuż odemnie odeysć.

Weran. W prawdzie sam odeyde; álbowskiem ni mnie potráfisz wynieść, ni wypchnąć. A do tego umyśliłem tu Pána Pawła y Gości czekać, z ktoremi się do woli ucieszę.

STANISŁAW. Czekaýże tu Pána y gości; uciechom waszym niebędę przeszkadzał.

Weran. Pieknie Pan Stániśław rad gościom, gdy się przed niemi kryje; oto iuż przychodzą.

S C E N A VI.

Paweł, Ernest, Weran.

Paweł. Weranie.

Weran. Słucham moy Panie.

Paweł. Gdzie Stániśław?

Weran. Gdzie? za drzwiami! dopiero eom go wystraszył gości.

Paweł. O! wstydzie! Stániśław się gości wtydzi, a ia Stániśława!

Ernest. Stániśława pobożność, Imci Pánu Páwłowi nie czyni wstydu: y o-
wżem Dom Kostkow zdołi.

Paweł. Mci X. Erneście, nie nazyway to pobożnością, co iest podłością umyśłu.

Weran. Owżem wspaniały Stániśława umyśł: álbowskiem Páwłowi Imści wielce sobie przeciwnemu, iednak swego dziedzictwa chce ustąpić, a dobro-
wolne ubóstwo odziedziczyć.

Paweł. Wierzyśże temu?

Weran. Te uży słyszały przed przyściem Páńskim; a te usta, wielce ro-
zradzały; ále rzetelniej opowie Pán Biliński.

Ernest. Co słyszę? Stániśław do Zákonu?

Weran. Ledwie nie przekupki o tym wiadomość máia.

Ernest. Któryż obiera Zákon?

Weran. Iezuicki, chce w niem pierwszym Świętym zostać, W. X. Mość, iáko Stániśława przyiaciel, moglibyś byđ wtorym, ále Kostka ustąpi Xiążęciu pierwszeństwa godności.

Ernest. Gdybym był tak Świętym ... Ale słowo moje..

Paweł. Nie iest tak nierozumnym Ernest, wiem co Stániśława do Zákonu wpędza. Uznaię y przenika, iáko się nieposobnym stał do spraw za-
cnych y pożycia z ludźmi wspaniałyeh myśli; á by tedy ten występek po-
krył, chce się w Zákonie ukryć.

Weran. Poprawiłby błędn w krotce, chociażby dzisiaý zaczął się uczyć reguł

reguł światowości; tak iak Imię Pán Paweł, w krotceby w podobney Brátu poślapił pobożności, gdyby starania przyłożył.

Paweł. Nikczemney pobożności, wcale nie chwale: prawdziwą poważam. Podobno słusznego nie może znieść strofowania? Czemuż ná nię, ledwie nie co moment zaśtuguie?

Ernest. Każde chociaż przyostre nápomnienie, mile przyimuie: więc nie co innego, tylko wzgarda światá, pobudza go do Zákonu.

Paweł. Świat mu nie miły? raczey niemile w nikczemności życie: wszák-że niech nie myśli, áby miał iść za swoją, á nie Rodzicielską wolą. Ktoż mu tego dozwoli?

Weran. Paweł z wielką chęcią.

Paweł. Ia bez woli Rodzicielskiej? niech o tym nie myśli, co iest nie podobnego. Wiem co uczynię ná ukaranie lekkomyślności iego.

Weran. Czegoż dowcip Páná Pawła nie dokaże? obaczę iednak kto kogo przewycięży.

Ernest. Zbyt kuiać surowość rani serce: wdzięczne słowa, y serce y umysł miękczą.

Paweł. Bardzo dobrze, uślucham W. X. Mci rady: będę mu tedy podchlebiał w zamyślach iego. Ale iako? zapłacę, gdy się ośzukanym bydz obaczy.

Weran. Dopomogę ia Wac Panu, iak dowcipnie? ha... ále nim to będzie prosię o moje dukaty.

Paweł. Ieżeli ie odegrasz, twoie powtore będą.

Weran. Mogłby mię Pán od tey pracy á iey nie pewnego wybawić skutku: ale dobrze, idę; y takim przyśluzeniem się Pánu utratę odzyskać zechcę.

Ernest. Niebezpieczeństwo utraty y swęgo, zyskuia karty.

Weran. Pánika hoyność nie dá się nauczyć skąpstwa. Prosiemy z sobą, albo ieżeli nie, więc w bliskim pokoju z Stániławem, tym czasem zabawić się kartami pobożnemi, lub uczonemi.

Ernest. Zaprawdę takowe karty zyskuia znacznie. *Weran śpiewa.*

Wiem ia iak karty miedź y złotą trawia;

Kiedy rozrutni Kostryrowie stawia:

Ia dla rozrywki, czasu ośzukania,

Siadam do grania.

By się Dworakom próżna wlokła strawa,

Ta ich zabawa.

S C E N A VII.

Ernest, Herman, y Biliński.

Herman. Mci Erneście, z owey ku Stániławowi życzliwości, Páná Bilińskiego pociesz w tego utrapieniu.

Ernest. W iakim przypadku?

Herman. Zamyśli o Zákonie Stániława, wielce trwożą tego, który powinien oddać Rodzicom Synow, á boi się áby z nich iednego nie utracił.

Ernest. Wiem iako boiaźń prawdziwą bywa częstokroć wrożką.

Biliński. Przeciwnie trzymam: álbowiem czego się kto obawia, temu zabiega różnemi przemyślami: że tedy mnie chęci Stániława zátwożyły, tro-
skliwym mię czynią o sposobach zábronienia mu tego przedsięwzięcia.

Ernest. Mocnych taranow potrzeba, áby stałą obalicić cnotę.

Biliński. Mocniejszego niepotrzeba, iako XX. Iezuitow nápomnieć, áby Stániława nie tylko nie śmieli przyiać, ále też myśl iego od Zákonnego życia odwrocili.

Erneſt. Aby Iezuici zamysłły Stanisława od zákonnego odwrócili życia; daremnie w tym punkcie uczonych napominąć Teologów, którzy, iako wiedzą, że nie mają mocy odmieniać Boskiego powołania; tak uczą nieodmienne go bydź Bogą w dekretach swoich.

Herman. Prawda, aby zaś nie przyjęli Stanisława, ustawa ich rozkazuje.

Biliński. Tak jest: wiem tę ich ustawę dawną, iż ci którzy się u Iezuitów w naukach ćwiczą, nie mogą bydź przyjęci, ażby Rodziców swoich mieli przyzwolenie. Wiem o przyczynie tej ustawy: gdy bowiem w Polsce niektorzy z Papię do Zakonu tego nie dawno do Polski wprowadzonego wstąpić chcieli, od możnych Ludzi wielką mieli przeszkodę do chwały Boskiej pomnożenia, doznając kłopotów ciężkich.

Herman. Toż samo przed lat nie wielu pamiętam w Wiedniu, a świadom jest tenże X. Prowincyał Magiusz: który doznałszy trudności z wielu, zapewne się nie odważy przyjąć Stanisława, iak go Pán Biliński upewni, że pozwolenia od I. W. Kasztelaństwa uprząść, iedno to by było, co Dom tak Możnych Koſtków na cały rozgniewać Zakon.

Biliński. Uważ tedy W. X. Mśc, iak nieprzełamany jest taran na obalenie, tak mocnych zamysłów Stanisława.

Erneſt. Widzę, iakim sposobem tego zwyciężyć usiłujecie, którego niezwyciężonym bydź doznacie.

Herman. Pewnie na pomocą Erneſta?

Biliński. Mci X. Erneście, Przezacna Koſtków Familia, łaskawą W. X. M. uczynność, wielce poważać będzie, y wdzięcznie W. X. Mci podziękuję, żeś nie tylko Pánu Stanisławowi w tych dziecinnych zamysłach poradą nie był; ale też, i żeś do wspaniałego umysłu ukochanego ich Syna zniewolić usiłował.

Erneſt. Ani się spodziewam, aby z Panięciem pobożnym wzajemney przyjaźni związek, u samegoż Wac Pána w tym delikátnym punkcie był podeyrzeniem, gdyż y iá na nowinę nie dawno usłyszaną, iestem pomieszany; że Stanisława nie Panem Świętym, ale Świętym Iezuitą mieć będziemy.

Biliński. Mci Xiąże, raczże te ku Stanisławowi przyjaźń, z miłością Rodziców zgodzić. Tym czasem Stanisława do uznania chęci nie rozmyślnych, zechcę przywieść.

Herman. Nie tylko mocnymi dowodami dokazać możesz Panie Biliński, ale też powagą Rodziców w twoiey Osobie namiestniczą. Ustąpmyż, niechay się z sobą sam na sam rozmowią: usłyszemy, kto kogo raciami przewycięży.

S C E N A VIII.

Biliński potym Stanisław.

Biliński. Boże! Uwolnijże mnie od frogiey ferca troskliwości, którą mi pewną nienawiść Koſtków obiecuje, iezeli Stanisława od Zákonných myśli nie odwiode! Mci Stanisławie, czego mnie Użyżawszy cofnołeś się? obawiał się podobno, abym iezeli kiedy, tedy teraz używszy powagi J. W. Rodziców słusznie cię niegromił o występki, którym wrodzoną miłość y wdzięczność im powinna, wielką obrażał winą?

STANISŁAW. Ach! cożem przeciw wrodzoney miłości, co przeciw powinney Rodzicom wdzięczności przewinił?

Biliński. Niewidzisz ciężkie w Tobie przewinienie? wzgardę miłości ku tobie Rodzicielskiej? Ach Panie Stanisławie! iak wielką jest miłość Rodziców Twoich, którą cię nad fortunę y honor kochają, tak wielką niewdzięczności twoiey wina, gdy ich porzucasz lekkomyślnie!

STA-

STANISŁAW. Uznaię iakie moie, y w czym przewinienie! o którym S. Hieronim mowi, że godzi się iedynie tym sposobem przeciw Rodzicom być bezbożnym.

Biliński. Ták śmiało? tym się sposobem Oycu, y Mátce bezbożnym stać obiecujesz? Ach! gdyby te słyżeli zuchwałości słowa! o! iákoby żálem nie-
znośnym przeięci obumarli! álbo ze wstydu, háńby y obelgi nieśtychaney,
od Syná bezwstydnie zadaney sobie opłónawszy, przynajmniey by dzieścię
sztyletow obosiecznych, w ták niewdzięcznym sercu utopili.

STANISŁAW. Jeżeli taká jest złość niewdzięczności; iż nie jedney śmierci bydz godną sądził; czegoż ten nie godzien, który by się niewdzięcznym Oycu stał Niebieskiemu, gdyby wziąłszy daleko celniejszy od Bogá Dobrodziestwá, uwikłany miłością bardziey Rodzicow niż Boską, dla Rodzicow porzucił Bogá, y nim wzgardził? żaden tedy niewdzięcznym dobroczynności wrodzoney nie jest, który dla wdzięczności powinney Bogu, opuszczeniem Rodzicow, zdaie się onym bydz niewdzięcznym.

Biliński. W przykazaniu Boskim: czei y Oycá y Matkę twoią: Bog pod utratą zbawienia, Synom przykazuje: Miłość, poszanowanie, posłuszeństwo y wdzięczność wfzelką ku Rodzicom; iakże to wypełnisz, gdy się wcale odtey miłości rzetelnych affektow, wzgardą: od posłuszeństwa uporem nieprzełamanym, chcesz oderwać?

STANISŁAW. Tak błędzących na umyśle; pytam się, co jest Zakon? Odpowie każdy jest stan doskonałego życia, w którym doskonały prawa B.; Bogu służący pełnią: Zaczynam czyliż w zakonie y to prawo czci Ojca y Matkę twoją; nie jest doskonałsze? Więc i jeżeli z powszechnego przykazania wyciągaia Rodzice po synach, powinney miłości, czci, posłuszeństwa, y wdzięczności; niechże łatwo dzieciom swoim do Zakonów pozwalaią, aby ich doskonały kochali, y szczerzey wdzięcznymi byli: miłość bowiem świecką w Duchowną daleko zacnieyszą Zakonni Ludzie odmieniaia.

Biliński. Taką rzeczą wszystkich na świecie pozostałych synów y Dzieci, potępiajz o nieszczera miłość.

STANISŁAW. Gorzeż Zakonnikowświeccy potępiają, o przestępstwo Bożego przykazania: do których Bog mowi: kto Oycy y matkę kocha więcey ná demnie, nie jest mie godzien,

Biliński. Wiem o tym, że nadewszystko; zaczyn nad Rodziców mamy kochać Boga; czyliżto nieczynią świeccy?

STANISŁAW. Doskonaley Zakonnicy.

Biliński. Ty swoje jednak: zakon wychwalasz; gdzie wszystko dzieje się z przymuszenia; nawet służenie Bogu, nie tak z dobrowolney ochoty y miłości Boga, iako z poprzyśiężoney powinności.

STANISŁAW. Na świecie zaś, dopieroż teraz w Ludziach rozwiozley-
fzych, przy famey wolności do złego, ięstże iáká ochota do służby y mi-
łości B. w tych, którzy Świat y Jego marność miłuią? ktorzy się mamony
niewolnikami stali? Przyznać musimy, że sami Zakonnicy wolnie, bo
uwolnieni od tych fideł, chociaż z poprzyśiężonego posłuszeństwa, iednak
iákó Synowie złotey wolności, Bogu służą, zaczym dwoiáká ich iest zasługa.

Biliński. Ale tyfiączne są niebezpieczeństwa, tyfiąc codziennie pokus

STANISŁAW. leżeli tyfiąc w zakonie pokus, ale z zwycięstwem pe-
wnym: Lecz gdy niezliczone są świata fida, a pomoc mniejsza ich uy-
ścia, niż w zakonie, czyliż niebezpieczeństwo zguby nieieft na świecie
częstsze y większe, a zewiżąd pomocy mało? Oto sam uznaię: gdybym był
w zakonie, żaden by mię od służby B. nieodwodził: teraz zaś tyle mam nie-
przyjaciół B. powołańia, wktorym mię sama łaska B. utrzymuje:

Biliński Upor-nieciest łaską B. który cię zuchwałym czyni; ale Ty mnie
G... nieznasz.

nie znacznie pokusą czynisz, gdy śmiesz w oczyma mówić, że cię od służby Boskiej odwodzę, który was obydwu nauczam pobożności? Ach! Stanisławie ielzcześ się w mowie ostrożności nienauczył: ani zważaj czego po tobie wyciągam.

STANISŁAW. Zważam czego po mnie Bog wyciąga, a jest mnie najszytecznieyszego, co w zbawieniu duszy bezpiecznego.

Biliński. Iednak o inszej drodze pomyśleć musisz, gdyć z strony samych Jezuitow przedsięwzięta, nie dostępna.

STANISŁAW. Poty kołatać będę, pokimi nieotworzą.

Biliński. Poty zamkniętą dla ciebie znajdziesz, poki od niej nie odstąpisz. Ia sam takci ją obecny w Collegium zamknę, iż iey żaden tobie otworzyć nie potrafi. Iaką zaworą? dowiesz się w półgodziny. Idę tedy do Collegium, abyś do niego niewszedł. *śpiewa.*

Dármo zprowadzić z drogi Stanisława
Ktorą wziął przed się; mocno wkroku sławá,
Nic tu nieprawia pogroźki, pieśzczoty
y Honor złoty.

Godności, szczęścia, dostatkw się wstydzi
Y światem brzydzi.

S C E N A IX.

Stanisław a wkrótce Weran.

STANISŁAW. Do Collegium Pan Biliński idzie, aby mi do niego zabronił weyścia: iuz nierychła mego dozorczy radá, iezelimia pierwey przewiśławá uproził mnie przyięcie Páni moia, iedyna po Bogu miłości moiaż. Tobie polecam proźb moich skutek uprągniony!

Werán. Práwdziwie proźb moich skutek uprągniony odebrałem; odegrałszy ná Panu Páwle dukaty moje, z żyskiem dzięńciem: á Pán Stanisław, coż w tym czasie żyskáł, daremnie czas ná ulesknieniu do Zakonu trawiać? nielepiżto ze mną, álbo iezeli się Pán że sługą zabawiać wstydzi. zinnemi Pánięty, tetryczne rozrywać myśli?

STANISŁAW. Weranie, takowych więcey, ani podobnych do mnie nieprzynoś nowin.

Werán. Dobrze: kiedyci o szczęściu moim nowiny niesmakują: powiem ci o nieszczęściu Iezuitow.

STANISŁAW. Miły Weranie: iezeliś ráz przewinił słuchając potwárzy, niechciey więcey obrażać Boga osławieniem niewinności, a moich ulzów obrażeniem.

Werán. Ia temu niewinien, co w Gażetach publicznych całemu światu napisano: iako w Indyach; Brazylii, y Peru, Iezuitow iak najsłownieyszych złoczyńców, iednych ścinaią, drugich cwiertnią, innych wieszają; słowem: okrutnemi mękami, wymysłem starodawnych Neronow lub Dyoklecianow, y owszem od wiekow: niesłychanym, zabijają okrucieństwem: a co? miła Wác Pánu tá nowina?

STANISŁAW. O! gdyby náywięcey tym podobnych! ktore iak náychwalebnieysze są dla tego zakonu, do ktorego tesknie, tak mi wielką pociechę przynoszą.

Werán. Tá ciebie Pánie, ta frometney śmierci niesława, nietrwoży? ráczey byś myśli do Iezuitow odstąpił, gdybyś żywo uważył, że będąc zanego urodzenia Panem; zostawizy Iezuitą, ná taki hák ochydy y zguby pewnie tráńisz?

STANISŁAW. I owszem bárdziey sobie poważam, zakon wysokim krwie męczeńskiej przyozdobiony szkarłátem.

Werán

Werán. Już ja nie wiem, co bym ci na ochylenie tego Zakonu powiedział którego duszą moją nie lubi, który ma tysiącami wszędzie nieprzyjaciół.

STANISŁAW. O! szczęśliwości moją! z sługami twymi JEZU, w prześladowaniu, krzyżą pomogęć dzwigać!

Werán. Prawie dziecinnemu jeszcze wiekowi Twemu przyznać muszę wspaniałość serca; gdy cię żadną przeciwność od zakonu nie odstrasza. Wszakże opowiem ci jeszcze masz od Pawła cierpieć: ale co ja czynię? Pan Stanisław, ma Werána, za nieszczerego, za szalbierza.

STANISŁAW. Broni sumnienie posądzania: A miłość Blizniego, szczerą, każdego w miłym pożyciu, przyjaźni pragnie. Czyli mi tedy w szczerości opowiesz Pana mojego Pawła, mnie umartwienia, czyli nie; ja dla Boga mego gotów jestem y niespodziane cierpieć.

Werán. Użale się nad Panem moim, aby go przewidziane mniey raziły strzały: Moy Panie, widź, już noga twoja u Iezuitow niepościanie.

STANISŁAW. Sercem do nich tęsknić będę, czekając odmiany rozkazow Pawła.

Werán. Druga: jeżeli gdzie na mszę pozwolą Twoiey pobożności, straż ciebie pilnować będzie, abyś gwałtem niewdarł się do Zakonu.

STANISŁAW. Daremna praca w tej pilności.

Werán. Nadto myśli Paweł P. Stanisława do Polski J. W. Rodzicom odesłać, aby tak skuteczniey do wykonania zamysłów świątobliwych przeskodził.

STANISŁAW. Ah! Matko moja Nayłaskawsza! już ci rozkazowi twemu, a moiey chęci nową a mocną przeszkodę knują? coż więcęy powiesz?

Werán. Co więcęy? dosyc tego, abyś niebył Iezuitą; dosyc skuteczney rady, odesłać ciebie do J. W. Rodziców: z szczego ja się niezmiernie cieszę, iżbym rad sam ciebie odwieść, a domowi Pana Świętego oddać. Coż to Panie Stanisławie; kiedym o różnych katowniach nowiny prawił, tyś ledwie się nie śmiejąc słuchał, z radością; ateraz nowina powrotu do ukochanych Rodziców, bardziej ciebie nád ostre miecze wtkroś przeraża? O! iako zgadł Paweł, że gorzko zapłaczesz, gdy lekkomyślność twoją tym sposobem, któryć w szczerości wyiawiłem, ukarze! moy Panie: podziękuy że mi za to. Milczysz? płakać nieprześciesz? iam rozumiał, żeć się przysłużę mile; a ja widzę, że rad nie rad, muszę przeproszać dwóch Panow; Pawła żem go z sekretu wydał: Stanisława, żem go tą nowiną utrapił, Ach! zgrzeszyłem przeciwko tobie Panie! poprawie się. Nu, jużem całą wyznał na siebie winę. Mowże Panie, idź w pokoiu. Kto milczy, zdaie się pozwalać.

S C E N A X.

Stanisław y Wistaw.

Wistaw. Pánie, czy słodkie z serca, czy gorzkie łzy wylewasz?

STANISŁAW. Gdyby mię pierwsza po Bogu nadzieia, nayukochańsza moia Mátká nie wzbudzała do Męstwá; iedynie bym gorzkie łzy wylewał, oplakując moje utrapienie w nowey przeszkodzie do Zakonu.

Wistaw. To pewnie przenikasz, żem nic pomyslnego u X. Prowincyała nie sprawił w powierzonym interesie?

STANISŁAW. Boże pochwałał twoie wyroki, że po utrapieniu iednym drugie dopuszczasz na mnie! Wistawie oddayże odpis niepomysłny.

Wistaw. Za odpis, przynoszę słowa miłego pozdrowienia, y krotkie w tych dwóch rzeczách upomnienie. Nayprzód, aby się więcęy Pán Stanisław prozbą iemuż nie naprzykrzał, dla wiadomych zdawna przyczyn. Potwore: aby Pán Stanisław był statecznym w przedsięwzięciu. A Pán Bog go pocieszy tym miley, im go doświadcza ostrzey.

STANISŁAW. Ufam Bogu! zachowam nápomnienia: dálšzey iednąk w ro-
wey trudności rady potrzebuie. Moy Wiśławie co radziſz? Paweł mię chce
o Polski Rodzicom odeſłać, aby mi tym ſpoſobem zábronit do Zákonu
weyſcia.

Wiśław. Ach! czyi że to wymyſł, ná ciężkie twoie utrapienie? á iákoby
e gwałtowną rozbić fale, tu mi nie ſtaie rady.

STANISŁAW. Mnie Boſkie nátnienie podaie ſpoſob, który powtor-
nym a prętkim liſtem, do X. Spowiedniká Maximilianowy Cefarzowy Imci,
wyrażę nieodwłocznie: ieżeli go pochwáli, uznasz Wiśławie, że wiſyſtkie
przemyſły, moim przeciwne zámyſłom, w cále przekonam, y temu tak
niebezpiecznemu zábiegnę wcześnie. W tymże pokoju, nieiáką ſtraż od-
prawuy; aby mię Brát, lub Dozorća nie nádszedł liſt piſzącego.

Wiśław. Ná powtorne liſtu odnieſienie z oſtrożnością wiſzelką, chętnie u-
ſługi moje oſiaruię.

S C E N A XI.

Wiśław, Popiliuſz, Kaſſiuſz, potym Paweł, wnet Stániſław.

Wiśław. Niewiem iáką byſ rádá Páwłá zámyſłom mogł zábieżeć!

Popiliuſz. Uchoiż Wiśławie, áni baw momentu.

Wiśław. Rácyá?

Popiliuſz. Ná ciebie zágniewany Paweł do tego pokoju ſpieſzy.

Wiśław. Czekam Imſci, ábym ſię z uſt iego dowiedział winy moiey.

Kaſſiuſz. Cáte przewinienie, że Panu Stániſławowi ſprzyiaſz.

Wiśław. Wielki wyſtępek y wy popełniacie, podobnie, że waſzym ſprzy-
iácie Panom.

Popiliuſz. Z wielką iednąk różnicą, ále iuż Paweł idzie.

Wiśław. Radem Pańskiey bytności: oznaymie iá drugiemu Panu.

Popiliuſz. Raczey w pokoju Stániſława, uchroni ſię náſtępującey burzy.

Wiśław. Mci Stániſławie, iuż w bliſkim pokoju iſć P. Paweł.

Paweł. Coż to? ieſzcze ſmieſz w oczách moich z Stániſławem konſzá-
chty czynić? przeciw mnie, owſzem: przeciw Rodzicom náſzym, á two-
im Pánom, zmawiać ſię? niech mi tu záraz Stániſław w oczách ſtanie.

Wiśław. Gotow ná roſkaz Brátá; Mci Stániſławie, upráſzá iſć Stárſzy.

Paweł. Razem obydwu ukarzę ſmiáłość: Obmierzły Bracie, iſz cię tak nazwáć
muſzę: ty ſmiáteſ Wiśława do nieroſtropnych zámyſłow zniewolić? ále
mnieyſza w tobie dziecinney lekkoſci winá; cáłá ieſt w tobie Wiśławie, że
ochotnie á ſkrycie ſłużyſz nieroſtropnym roſkazom Stániſława; roſkazom
mowie, ktore ná oſtatnią moją niełáſkę, á gniew niewymowny Rodzicow
náſzych, záſługuią.

Wiśław. Roziáſz Pánie, ieżeli wyſtępuie bardziey iſci Pánu Páwłowi,
niż iego Młódſzemu ſłuſząc?

Paweł. O! wykrętna chytróſci zdrádzájącego ſługi! ty moim uſilniey ro-
ſkádom ſłużyſz? rozumiem frantowſki wykręt. Prawda, nie przyczę ſłu-
żyſz mi częſciey, bo Stániſław ſam ſobie Pánem y ſługą lichym: iednąkże
uſług po tobie nie potrzebuiać częſtych, wyciąga rady uſławiczney, kto-
reyby ſkutek do żywego utrapił y mnie y cáły Dom Koſtkow. Ty Bracie
chceiſz do Zákonu? o! iáki ſługá Boſki. Ty Wiśławie ſkrytą pomocą ie-
ſteſ? á kto wie ieżeli nie nánową? Kaſſiuſzu, Popiliuſzu, czego takowy
godzien ſługa, który Dziedzica fortunie, Brata Bratu, nayukochańſzym Ro-
dzicom Syná wydziera y gubi? o! pioruny! o! Niebá.

STANISŁAW. Pánie moy, záden z ludzi nie ieſt przyczyną mego powo-
łania, áni ſtáteczności w przedſięwzięciu.

Paweł.

Paweł. Iako? ty Dozorcy zadaiesz kłamstwo, który radę z ust Wiśława śy-
fzał, aby ci nie bronić do Zákonu? coż mowić o częstej Walzey po kątach
rozmowie? w iákim się tak poważnym punkcie náradzacie? o! zdrayco Wi-
śławie! o! bezbożności przeciw wrodzonej miłości Stániśława! ále pocze-
kay, nim same zdrady w Was obydwu ukarzą Rodzice nási, iá cię prześlá-
dować nieprzeestanę: mściwizy doznasz odtąd Brátá surowości, który mi ie-
steś uśtáwicznym utrąpieniem.

STANISŁAW. Ponieważ iá Brátu iestem uśtáwicznym utrąpieniem, ze-
chce się w krotce umknąć.

Paweł. Nie ty, lecz iá cię od oczow moich do Polski umknę, á teraz gdzie
ehcesz idź, idź, wolno ci, idź precz ochydo Kostkow.

STANISŁAW. Dziękuję zá dozwoleńie odeyscia wolnego.

Paweł. Ieszcze ze mnie sobie będziesz śzydził? idźże mi záráz z oczu.
Wiśławie nie wáże się odtąd Stániśława zámysłom dopomágać. Czynieć
łaskę, żeć ieszcze z Dworu mego niewyrzucam: poprzyślegam ci iednák,
że cię ná przykład ukarania zá zdradę podam. Wszakże odeymeć sposo-
bność takowey winy: gotuy rzeczy Stániśława do podróży; iutro, naydaley
po iutrze, rady wasze uznacie próżne.

Wiśław. Rozkaz Páński wypelnię wiernie: wśelką gotowość w drogę ie-
szcze dzisiaj wykonam.

Kassiusz. O! iák żáłośne będzie Stániśława z Ernestem rozśtánie się!

Popiliusz. Mego zás Páná wesółe z Stániśławem pożegnánie.

Paweł. Podźmyż ty Wiśławie upewnij Stániśława o powrocie: Kássiusz
nowiná zámuci Páná: Popiliusz śwego rozweseli. Iá dozorcę zupełnie
wyzwolę z troskliwości.

śpiemá.
Wygrałeś Pawle! Brátá zwyciężyłeś!

Sztylet mu w sercu ostry zásadziłeś:

Zadnym sposobem tey nie zleczy rány,

Ná sztych wydány.

Pierwey w rzewliwych lámentách zátonie,

Niż będzie w Zákonie.

I N T E R M E D I U M.

A K T T R Z E C I

S C E N A I.

Stániśław y Wiśław.

STANISŁAW. Wiśławie; gotowy list twoiey wierności y pracy powtornie
potrzebuie.

Wiśław. Day pokoy wszystkimu Panie! na iutro gotować ci się kazano w
podróż: a to pewnie za spráwą Boga, gdy ci P. Bog podobno tam naznaczył
wstąpienie do Zákonu, gdzie się mniey spodziewasz: Czegoś tedy nie mógł
dokazać w Wiedniu; bydz może, że nad spodziewanie dostąpisz w Polszcze.

STANISŁAW. Wiem, iák są mocne y dziwne Boga naszego sprawy!
wszakże áni w Polszcze, áni w Wiedniu, Bog mi náznaczył do kresu przy-
ście; w czym dálšzey rády W. X. Antoniusza przez list upraszam. Odday-
że mu ten drugi do Aufzpurga do W. X. Piotrá Kániziuszá, Prowincyálá wyż-
szych Niemiec.

Wiśław. Ani ci Kániziusz pomoże, kiedy iutro mász do Polski wyieźdzać
w drogę.

Stanisław. Ufam w Pana Boga, że mię Ojczyzná żywego nie obáczy.

Wisław. Pánie : gdy sobie twoie do Pawła słowa przypominam, *ponieważ jestem Brátu utropieniem, więc mię jego nienawisne nie obáczá oczy: y te słyszác : ufam w Boga że mię Ojczyzná nie będzie widzié!* domyślam się, że ósobliwszy jakiś sposób zámysłów twoich wykonániá umyśliłeś : ále niewiem iáki byđ może, gdy kútro przymużá cię do odiaźdu. Czy ieno z drogi uiácháć nie-myslisz do Aufzpurgá? Tá rzecz ze dwóch przyczyn niepodobná; áby zá Wiedeń w wyższe Niemce, á nie Krákowskim gościńcem ludzie rozkaz pełniący Brátá, á twoiey Osoby strzegący pilnie, trákt obrocili:

STANISŁAW. W czym się przez domysł mylisz, á wczym moiey dochodził rady, opowiem szczerze : bo cię samego z nátnienią Boskiego obrałem zá szrodek wśelkiey tródnosci przekonániá. Ráczże posłucháć.

Wisław. Ach Pánie ciekáwość mojá, á twojá mowę, przerywa Paweł!

STANISŁAW. O! Boże! iákież znowu ná muie bić będą poruny? Męstwá dodaway fercu!

S C E N A II.

Paweł, Stanisław, y Wisław.

Paweł. Drugi raz sam doświádczam nieposłusżney Wisława zuchwátości. Tákie moim rozkazem y łaská gardzisz? tákie z Stánisławem rady bezrozumne knuiesz?

Wisław. Moy Pánie, same twoie podeyżrzenie mię w tym winnie; á iá wiernie, twoy rozkaz pełnię. Niech te ściány wyświádczá; ieżelim Pána Stánisława o powrocie z Wiedniá do Polski nieupewniał, ile że mi gotowość do tey podróży wśelká zleconá? Iákoż to czyniác, Stánisława popieram sprawy? owżem nádzieję mu ośtátniá zámysłów odeymię. A do tego było komu inżemu ten interes drogi iutrzejşzey zlecić: teraz, cóżem iá winien, gdy z pomínności rozkazu twego, nieraz z przykrością Stánisława, muszę do jego pokoju z krzátaniem się wchodzić, ukłádać rzeczy; tak wziętych, iáko zostáwionych spisywáć regestr?

Paweł. Ani kazałem, áni káże tey innemu zábáwy, tylko tobie; ná ukáranie was obydwóch; ábyście poznáwali zámysły wáşze nierozumne, próżne, y inż upádłe w cále.

Wisław. Ktożby nie sądził upadłą nádzieję! zwláşcza gdy inż idę ná in-tro ráno naymowáć powoz.

Paweł. Idź rychło, ziednay ludzi, do Częstochowy, álbo do Krakowa.

Wisław á part. Kto tu swego dokáże? czy Paweł; czy Stánisław? ciekawy jestem.

S C E N A III.

Paweł y Stánisław.

Paweł. Coż mowisz ná to kochany Bracie? Widzisz iáwná moją ku tobie miłość, gdy cię oczywiştey nęđzy, y miżeryi, prześladowaniom, y wśelkiey twemu honorowi przeciwney krzywdzie umykam? á wkrótce cię oddam Rodzicom naszym náyukochańszym; fortunie, szczęściu y Ojczyźnie? O! iak mi będą obowiazani Rodzice, że cię od zguby wyrwę! ktorey byś po długim w Zakonie męczeństwie, na ostatek niechybnie podpadł! Coż sądzisz teraz o Braterskiej ku tobie przychylności? Prawdą wielce mi się nie-podobáł że się Pańskiemu sprzeciwiász umysłowi: Wyiokiego urodzenia niezważájąc; ani ná to, co ei samo szczęście Koşków obiecuie, dbájąc, życie osobne, tetryczne, podłe, y wzgardzone kochasz: od ktorego gdym
cię

cię odrazić usiłował; musiałem z uporem twoim, pogrozkami, łaianiem y różnemi umartwieniami walczyć. Wszakże ieżeli rady moiey posłuchał; odtąd; zatrzymam cie ieszcze w Wiedniu; abyśmy razem, po niedługim czasie, do swobody Polskiej y udzielney wolności polpieszyli; wymogliśmy od Rodzicow nasyzych ieszcze dwoletniego zkrocenie czału do połroczą. Coż tedy ná takie oświadczenie wrodzoney miłości, mowisz Staniławie?

STANISŁAW. Wielce sobie poważam Braterskiej miłości znaki, za którą, gdy sercem dziękuję wdzięcznym; usilnie upraszam, owizem ná oświadczoną zaklinam miłość: ábym zaś skuteczniey zniewolił Bratá, y powinney starzeństwu czci oddał obowiązek; z upádnieniem do nog twoich moy Pánie proszę o łaskę; ábyś mi do woli Boskiej nieprzelzkadzał wykonania: Te łaskę Bog ci nadgrodzi hoynością tak obfitą; iakiey cały świat obiecać nie może.

Páweł. Wstań moy Braciszku: tey pokory od ciebie niewyciągam ále wzajemney miłości oświadczenia. Wiem że z tobą Bog niegadał: nie mógłz tedy mówić, że to iest wola Boska, co ty myślisz z przyczyny, ábyś się od codziennych, odemnie zadanych dolegliwości umknął. Wiedźże o tym, odtąd nie tylko cię y twoią cnotę poważać będę; lecz wszelką usilnością wszystkie przeszłe ku tobie niechęci y przykrości zupełną nádgrodzę uprzejmością. Już tedy mieć nie będziez przyczyny mnie y Rodzicow opuizczenia.

STANISŁAW. Miłe mi dla Bogá, chociaż przyostre z Bratem pomietzkanie: teraz że Bog chcę, ábym za głosem Jego poszedł, między Zakonnych Bráci; rozkaz tego wypełnić powinienem; który w tey mierze nieposłusznych karze wielorako w życiu, á po śmierci mściwicy.

Páweł. Abyś głos Boski rozeznał, od Ducha lekkomyślny uwodzącego umysł, potrzeba ci do tego czekać lat dożyźrzałych, doskonałego rozlądku, y długiego rzeczy doświadczenia.

STANISŁAW. Łaska Boska y dziecinne lata, do rozkazow swoich, chociaż naytrudniejszyh wykonania, zdolnemi czyni. A do tego ieżeli mnie zdolnym Braterska życzliwość sądzi, w lat ośmnaštu do szczęścia, fortuny, rządzenia włóściami, Domem, y Dworem; ktorych dobre sprawowanie y ich w całości utrzymanie, za prawdę doskonałego rozlądku, y długiego w rzeczach doświadczenia potrzebuje: czemuż tenże wiek nie ma być spósobny do służenia Bogu? zaiste lżej iest iármio Chrystusowe nosić, niżeli światowym władnąć szczęściem.

Páweł. Iná świecie możesz dzwigać, to lekkie iármio Chrystusowe: zwłaszcza, że żaden z Kostkow w zakoniego nie nosił, dopieroż Iezuitą niebył.

STANISŁAW. Niech że mnie pierwszemu nie bronią y to w tym, do ktorego mię Bog powoływa: ktorego wyrokiem żaden się oprzeć nie potrafi, áni też mnie łaską Bogá wspartego przekonać. Więc Mci nayukochańszy Bracie, niewyśilay że dowcipu ná racye, ktorymi byś moje zamyśły wątlie usiłował. Ia wyznaję, że mię żadne prześladowanie, áni uperczywe przeszkody, náwet tyśiączne śmierci przed oczyma, do odstąpienia woli Boskiej nie odwiódą.

Páweł. Także się wyrzekasz Bratá, Domu, á co więkřza, ktorym iesteś obowiązany wiecznie, Rodzicow?

STANISŁAW. Dla Bogá gotowem ---

Páweł. Ach co słyszę: Brat, Bratá: Syn Rodzicow; wyrzeka się! Godzien żeś odtąd być moim Bratem? moich Rodzicow Synem? słuchayże, kiedy się mię wyrzekasz, áni ia cię chcę znać za Bratá: kiedy się wyrzekasz Oyca y Mátki, wiedźże o tym, że nie iak żłośliwy Syn, ále iak naygłównieyszy ich nieprzyziaciel, náydáley za niedziel trzy, u nichże obciążony

ony kaydanami ięczyć w więzieniu będzie; poki cię nad bestye náynie-
wdzięczniczyżego okrutna nie pożyje nędza. Nicnoto, bezbożny, dzika
łości, iaszczurcze plemie.

S C E N A IV.

Biliński Paweł, y Staniław.

Paweł. Ach! moy Pánie Biliński pospiesz, ná ukáranie Staniława zbrodni.

Biliński. W czymże młodszy P. Kasztelanić ná słuszną záslużył karę?

Paweł. Nie rozg, ále katuszy ten godzien, ktory się Brátá y nayukochań-
szych wyrzeka Rodzicow.

Biliński. Mci Páwle, kto się wyrzeka z szczerey złości Bráci y Rodzicow,
máć wymysłnych godzien: ále kto z cnoty; godzien Chrystusowych obie-
tnić y samego Nieba.

Paweł. Tákże pochwałaś zamysły Staniławá? Iuż się ledwie nie wszy-
ścy przeciwko mnie y Rodzicom náłym zbuntowali: żeby Syná Imkonie-
cznie wydrzeć!

Biliński. Zamysłów Staniławá iá niechwálę; y niewiem kto mu w tym
otuchę czyni, co żadną miarą bydź niemoże. Dopieroż kto by śmiał J. W.
Páństwo nieubłáganie gniewać?

Paweł. Moy Bráciśzeńku, przeprászám cię zá pełne obelgi słowá; kto-
remim cię teraz niewinnie zniewążył. Niech cię ta zelżywość od Braterskiej
odtąd nieodrywa przychylności.

Biliński. Ach Mci Pawle, nie grzesz przeciwko Brátu! ále iuż widzę,
á prawie raz pierwszy wrodzoney miłości Staniławowi oświadczenie. —

Paweł. Ták iest moy miły Pánie Biliński, raz podobno pierwszy sły-
szysz moje do Brátá miłości słowa. Wstydzę się niecierpliwości moiey,
á cnocie Staniławá dziwnie! O! gdy bym w czasie tej godziny, mógł ná-
dgrodzić wrodzoney miłości uszkodzoney! Więc y z tej przyczyny, żadną
miarą niedopuszczę; áby się miał kiedy Brát odemnie oddalić: chcę bowiem
w dłuższym z nim pożyciu, aż do zgonu życia z powinnego wypłacać się
nádgrodeniá.

Biliński. Nie wątpię, że Pan Staniław dalszemi laty będzie doznawał,
tym więkšzey ku sobie uprzejmości Páwła, im żwawšzey przed tym iego
furowości.

STANISŁAW. Sáma wrodzonego sercá obietnicę przyimułę wdzięcznie;
ktorą pragnę odwdzieczyć, w Zakonie doskonałey.

Paweł. O! moy Bratuniu, nie chciey że ze mną ták prętko rwać wro-
dzoney miłości, związki, ktorą cię serdecznie pragnę ściśle sobie obowiązać.

STANISŁAW. Nie może mię Brat ściśley obowiązać sobie, iáko gdy mi
do wypełnienia woli Boskiej przyrzecze nie przeszkadzać.

Biliński. Záden Panu Staniławowi do służby Boskiej nie przeszkadza; ále
áby nie wstępował do Zakonu. nierozmyslnie, wżylcy; y słusznie prze-
szkádzaia.

STANISŁAW. Słyszę, ach! iák ná to ubolewam!

Paweł. Widzę, y ná to ubolewam, że upornie Staniław mną pogardza!
ále mnieyszá cto; wet zá wet mi oddáš. Wszakże, iá się tą krzywdą
nie urażam: podż tym czásem do swego pokoju moy Brácie: porucz Bogu
tę sprawę w osobności, ktorą Pánu Dozorcy przełożyć myślę.

STANISŁAW. Z chęcią uczynię: tę sprawę zalecę dobroci Boskiej.

S C E N A V.

Paweł y Biliński.

Paweł. Co czynić Panie Biliński? Brata mego ani słowa wszelkiej przychylności, ani miłość wrodzona wzrusza: nawet chociażbym się y wezły rozpływał, serca by jego nie zmiękczyły.

Biliński. Mamy doświadczenie, iż w każdym cnoty przedsięwzięciu Staniśław niewzruszony: daremnych tedy namow y usilności do jego zwyciężenia, poniechajmy. To dziwniejsza! że Staniśław, widząc do Zakonu wstąpienia niepodobność; to z naszej strony, to z łamych Wiedeńskich Jezuitow, dopiero z Rodzicow swoich, iednak bezpiecznie twierdzi, że poydzie za Boskim powołaniem. Do iutrzejszey jego wyprawy, wszystko w drogę gotowo: a on to widząc przyrzeka iednak, ostatecznie nie pożegnać z nami! Tego iá wcale nie poymnie.

Paweł. Czy ieno w drodze uysć nie myśli? ále czy można, áby straż y pilność Dworzan ktorym ta prześtroga dána będzie, miał oszukać? Aniołowie go też zapewne nie wykradną. Co mamy czynić? álbó iak nayprędzey Staniśława do Rodzicow odesłać: álbó zwáwiew niż przedtym trąpionym, y w ścisleyzey ostrości prześladować, áby był kiedyż tedyż zniewolony.

Biliński. Iá się o boygá dużo obawiam.

Paweł. Iáko? kiedyć się żáden z tych, sposób niepodoba, pomysłu o lepszey rádzie. Iá strożem nie będę Bratá. żal mi, żem z czásem utracił słowa, miłość temu oświadczaiać; ktory wcale niegodzien byđż moim Brátem. O! by go moje iuż więcey oczy niewidziały.

S C E N A VI.

Biliński y Wiśław.

Biliński. Samá złość w ták młodym wieku zaśtarzała. A gdy by z twoich oczow Staniśław uszedł; nie uszedł byś kary od Rodzicow. Cály by się winy ciężar ná twoie nád Bratem okrucieństwo obalił.

Wiśław. Czyli się iuż waitá przed pokojem Pána Staniśława zaczęła?

Biliński. Ktoż tám?

Wiśław. Já Wiśław.

Biliński. Z kim to ná weyściu rozmawiałeś?

Wiśław. Z Wiśławem, ktory wielce nie kontent, że Pána nie zaśtał.

Biliński. Pána Staniśława w twoim zapewne zaśtaniesz Gabinecie.

Wiśław. Pána Staniśława? o ktorego mnie w ustawiczne burki, a ieszcze w Niemczech przystraiacie? Mnie Pána Páwła potrzebá; ábym mu oznaymił, żem z szczęściá koni Káretę, karawan, y kuchnią ná iutro, lecz drogo, náiał.

Biliński. Niepotrzebny ten y niebezpieczny, á podobno J. W. Rodzicom utrzymania Staniśława, niemiły spotob.

Wiśław. Iá oto niedbam. Ale czemu niebezpieczny?

Biliński. Bezpieczny ten, ábyś Ty Wiśławie, ktorego Staniśław kochá, rozradził zamysły Panu: możesz, tylko chciey, skutecznie. Wielką za to pozyskasz łáskę u J. W. Rodzicow.

Wiśław. Dobrze: dla pewnego obiecaney łáski Ich Mciow Kasztelaństwa pozyskania, z wielką ochotą. A zwłaszcza mam ieden na Staniśława niezbity taran: przydam drugi y trzeci, przelęknie się y cofnie z myślámi swymi.

Biliński. Coż tákiego?

Wiśław. Czy można, áby wkrótce nie dowiedział się Pán Biliński?

Biliński. Zápros że go do tego Pokoju; á Iá zá obiciem utáiony ciekawie słuchać będę.

Wisław. á part: Frant ná Franta craší! Bardzo dobrze. Ale moy Pánie, młza mnieś zagadał mową, á miałem z początku dać znać Pánom moim, o ychłey y podobno zá małe połgodziny bytności u nálznych Pániat Kardynała Imci, ktory nie dawno był. Legatem Papieskim w Polfcze.

Biliński. Zkąd to?

Wisław. Z tego Auditorem widziałem się: niebawiąc dam znać Pánu starzemu.

Biliński. Wielka przychylnosć Nomináta ná Kardynałstwo Imci, Kořtkom znaiomego w Polfcze, wzaiemnie nas odwiedzić.

Wisław. Piękny to Prałat; wdzięcznie go y paradnie potrzeba przyiać.

Biliński. Podź że opowiedz Pánu Stanisławowi, y zápros go do pokoiow starzszego Brata. Já idę upewnić Páwła.

Wisław. Ledwie nie za Wc. Pánem pośpieszemy. Ey! álbo niesztucznie? Ale moy Pánie Biliński, proszę ná Krotkie słowo.

Biliński. Słucham.

Wisław. Przynależało by pięknym upominkiem, tak zácna osobę udarować dla zaszczytu Pániat młodych.

Biliński. Pomyślę o tym.

Wisław. Ale P. Biliński, niespiesz się Wac. Pan • postać jednak czy to pewna? czy ieno ná czas inřzy dla intereřfow publicznych nie odłożył wizyty?

Biliński. Bardzo dobrze.

S C E N A VII.

Wisław. wnet Stanisław.

Wisław. Tego já chcę, ábym ci zabawkę křtałtnie wyprowadzonemu z tego pokoju, podał. Panię wdzięczne jużem powrocił.

STANISŁAW. Jakże? czyli z pociechą dla mnie?

Wisław. Y przeciw słońcu tego nie mogłem przeczytać listu, á wielka mię ciekawosć brała, co to zá sekret mnie powierzy? czytaże moje Paniátko á prętko, áby kto w twoich ręku niepořrzegł listu. Imc. Pán starszy nágle tu nie wpadnie, zabawny moia nowiná, y Xiążęcia Hermara przytomnością, ktory go powtore, zaprařza, nákomedyá w Pałacu Cesarřkim, dopiero teraz wieczorem maiać się odprawować. Już całemu Dworowi nálemu przysłano bilety. *Stanisław list czyta to mřdycha, to smutka się.* Což to zá radość? Nie pamiętam kiedym cię ułmiał áiać: go się widział! Otáz miluchno płaczysz? O! pocieszny płaczu! jako skrytą mocą łecę moje miękczysz!

STANISŁAW. O! Niewypowiedzianej Boże łaskawosći! O! Páni moja! zá osobliwe macierzyńskiey litości uznaię twcie ochrořczyřstwo! Wisławie koniec przyředł dwuletniego mego oczekiwania w utęknionych chęciach!

Wisław. Jak to?

STANISŁAW. Uchodzę dziařay wřzyřtkich trudnořci.

Wisław. Nierozumiem tego.

STANISŁAW. Iáśnie ci iako wiernemu powiedam: dziař świat, Rodzicow, Brátay, y Dom z bogatą jego nadzieią opuřczam, ucieczką taicmną krefu mego dořcigaiać.

Wisław. Ach! Nieba! co słyřze! Pánie ty uchodziř? dziařay?

STANISŁAW. Uchodzę dziařay: dziařay ciebie tylko pořegnam!

Wisław. Nie Dziecie ieřtem, ábys mię uwodził: wřzakże wolno ci żartować. To byđz nie może.

STANISŁAW. Ieřcze łatwiey byđz może, gdy mi się w tym przyřłuzysz.

Wisław

Wisław. Iák że? nie żartujesz?

STANISŁAW. Ani żartem chcę kłamać: wierźmi: dzisiejszy wieczor już mię tu nie obaczy.

Wisław. Y ténże to iest skrytych twoich tájemnic Koniec? Ta iáwna teraz, zwierzenia się mnie cudownych dobrodzieystw przyczyna? to że do tych czas mię w ciekawości trzymało?

STANISŁAW. Ten Wisławie, Ten moy kochany Wisławie koniec! ni-gdym ci się zupełnie niezwierzył, ábym z wszelką ostrożnością y roztropnością do zamýślonego końca rzeczy przedsięwzięte szczęśliwie przyprowa-dził. Teraz gdy czas potemu, áni do iutra ucieczkę nicodłożę: którą mi Bog domýśli podał, ábym wszystkich nádzicię omylił, y przeizkody nie-przetamane zwyciężył tym przemysłem.

Wisław. Z Pomiędzy liczne go Dworu pilne oko ná ciebie mającego, iák wolno y łatwo wynidziesz?

STANISŁAW. Ciekawy każdy widzenia dzisiejszey Komedyi; odbie-gną mię wszyscy: iedynie ty Wisławie prozję zostań; ábym przez ciebie pożegnał wszystkich.

Wisław. Czy można? áby cię puszczono w Bramie? ná famych przed-mieściach nie poznano?

STANISŁAW. Wiem żeby mię sama świctność tych sukien wydała. Więc Wisławie w tym mi nie mieszkając ostatnie usług. Za mały Kołzt bez ułzkodzenia Brátá dostań ubogich pielgrzyma sukien, przynieś ostro-żnie, á wiernie, iák dufam tobie; gdy mi cię Bog podał za sźródek wyko-nania przedsięwzięcia mego.

Wisław. Uchoway Boże, ábym się tego ważył. Moy Panie. ty się ná to uśmiechasz? Dopiero ci teraz wymawiać muszę, iákóś mię tak pięknie u-wiodł. Rozumiałem że tylko wyciągałz po mnie pociechy w twoich utra-pieniach; ábym álbo Páná Páwła, álbo Páná Bilińskiego do tweich nákło-nił myśli; z niebezpieczeństwem się podiałem tego, y już małeń niewypadł ostatnie z łaski. Teraz by mię śmierć straszna nie chybiła; gdy bym iá ci do ucieczki, z nieznosnym utrapieniem demu y wszystkich dopomógł. Y ty się ná to uśmiechasz?

STANISŁAW. Ná ci rękę y słowo: áni włosa z głowy nie utracisz.

Wisław. Ulubionemu MARYI kochankowi wierzę; ále się serce wzdryga takie go całego Domu zdrady. Iác przed Bogiem dla słów y ubespieczenia twego nie przewinię: ále przed ludźmi ciężkiey nie uydę kary.

STANISŁAW. Raczej się przełękniy kary Boskiej, ieżeli rozkazu te-go nie wypełniwszy zdradziłz mię; á próżna bojaźń Twoja będzie przyczy-ną dalszey odwłoki w moim powołaniu.

Wisław. Ah Pánie moy ukochany! trudno Twoicy niewierzyć cncie, dla ktorey cię całe Niebo Kochá; á Błogosławieni z tobą się pieścić usiłują! Po-dobno od ktorego z Świętych, iako zwykłeś ich miewać u siebie gośćmi, iako ucieczki rozkaz wziąłeś, tak wiadomość, że Iá á nie inny mam w tym Tobie usługić: dla tego mię rozkazem przymuszaśz, pogroszką káry Bo-skiej, przynaglaśz! *placze Wisław.*

STANISŁAW. Słucháy Wisławie, żadnego sposobu w takich trudno-ściach nieznaląszy, á daremnie w stáraniiu moim przez dwie lecie pracując, teraz gdy bym się do Rodziców wrocil, pewne by mię więzienie y łań-cuch podkát, á ślubow moich wypełnić bym nie mógł: Bog weyrztał ná mnie, litość MARYI to sprawiła, iż nagle czaśu nie-dawnego w samey Mo-dlitwie, wewnętrzzną radę odebrałem; ábym nie wąpił o tym że iedynie ucieczką doydę zamýsłow moich w innych Prowincyach. Tę radę gdym oznaymił: W. X. Franciszkowi Antoniemu, Duchu Bożego pełnemu Ká-

nodziei, gorliwemu y miłemu Cesarzowi Maxymilianowi spowiednikowi, ochwaliwizy szrodek skuteczny, poradził mi, ábym się do Aufzpurga do W. Xiędza Kaniziusza Apostoła Państw Niemieckich y żwawego przeciw dissydentom wiary świętey Kátolickiey obrońcy; oktorym y Xiędzu Hoffe-
iuszu Cesarz Maximilian, Kościoła Bożego o SS. Piotrze y Pawle, słow zmykł używać, mówiąc: Piotr Kaniziusz, y Paweł Hoffeusz, ci nas nauczyli prawa twego Pánie! ábym się mówię álbo do tego W. X. Kaniziusza, álbo do Rzymu do Nayprzewielebnieyszego X. Generała Borgii udał; upewniając, że zá pewno mam byđz do zákonu przyięty. Za wyrok Boski podaną mi przyiąłem radę.: ágdy czas zgodny potemu zawitał, przez ciebie uprzą-
żam W. X. Prowincyała o Błogosławieństwo, na tę podróż y o list prędki do W. Xiędza Kaniziusza wraz z moim, wktorym oznaymię rychłe, iák będę mógł, dla wszelkiey ostrożności w drodze, przybycie z Wiednia do Aufzpurga.

Wisław. To pewnie tey drogi zechcesz ná ostatek mieć Wisławá towarzyszem? płacze.

STANISŁAW. Powiedziałem: że przez ciebie pożegnam wszystkich. Więc drogi moiey Towarzystw Bog iedynie będzie. S. Anioł Stroż y opieka Mátki moiey naymilszey.

Wisław. O! sercá w Panięciu wspaniałości! samże mój Pánie w tak daleką drogę poydziez? Czyliż drogi y ludzi nieświadomy, tylu niebezpieczeństwom, samey piefzey podróży trudem niewymownym, niepodpadniez?

STANISŁAW. Święty Anioł stroż dębzie mi przewodnikiem: Bog w trudach ciężkich posłtkiem: opieka Nayświętszey Mátki y więcey niż Mátki u kochauey, przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom obroną.

Wisław. Ach czyliż tá wspaniałá sercá odwaga, dla miłości Boskiey podięta, y mocna w Bogu ufność do wielkich cudow opatrne Niebo nád Świętym podróżnym niezniewoli? O! Iákobym rad przynaymniey Duchem isć obok z Tobą! O! moie święte Panię iuż wcale z niewalaż Wisławá! któż by álbowiem Tobie nieśłużył y w tych rożkazách, ktoremu wiem iako służyli Aniołowie; gdy ci w tym Domie Heretyckim zchorzałemu Anielski chleb przynieśli y podali!

STANISŁAW. Mój Wisławie utay to przed ludzmi: iedynie tá wiadomość niech cię pobudzi do prózby moiey! Idź że co prędzey, przynies mi ubogie Pielgrzymá suknie, ábym niemi pokryty uszedł bezpiecznie znáiomych tu w Wiedniu oczow y pewney pogoni za mną, ale chyba iutro wyprawionej; gdy w wszystkim noc nádchodząca ścigania odeymie sposob, á mnie uyscia drogi z kilká mil pozwoi.

Wisław. Do nog Stanisława pádą z płaczem Ach mnie ledwie od żalu nie umieram! O! Pánie święte! O! dziwne Pánie! O! Pánie mój!

STANISŁAW. Wisławie co czynisz?

S C E N A VIII.

Páweł, Herman, Ernest, y Ciż.

Páweł. Coż to widzę! u nog Stanisława Wisław! Wisławie coż to?

Wisław. Ach Pánie mój! u ciebie iestem w podeyżrzeniu, że Páná Stanisławá radami wspieram, á sam zlecony sobie od Páná Bilińskiego rożkáz pełniąc; ábym wszelkiemi raciami wybił Pánu Stániśławowi z głowy Zákonne myśli; gdy żadną miarą y prozbą y grozbą nie mogłem; ná koniec płaczem rzewliwym chciałem go zniewolić! Ale dármo, stracimy kiedyżkolwiek Páná Stániśława

Herman

Herman. Upór uporém się łamie.

Ernest. O! moy kochány Przyjacielu!...

Paweł. O! zakámieniałości Brátá mego! ty że Swiątaszku, á w rzeczy hipokryto, wieśniaczá duszo, sępie brzydki, pánuro izkárádná, także się mi głupstwem twoim náprzykrzyłeś; tak że záiadłość przeciw mnie mocno wpoięs w serce, że cię już cierpieć daley nie mogę.

Wisław. Ach swiątobliwości zelżoná!

Paweł. O! Boże ledwo mogę mściwey utrzymać ręki!

STANISŁAW. Mci Pánie Brácie, takim ze mną się obchodzeniem, przywiedzisz mię do tego, iż od ciebie ucieknę; á Rodzicom się o to sprawować musisz.

Paweł. Idź, idź kiedy mię chcesz odeysć, idź, wybáczcie Xiążętá: Idź, com nie raz mówił; ponáwiam: idź y ná szubienicę.

Wisław. O! pełná grubiaństwą odpowiedzi!

STANISŁAW. Pozwálájsze mi w prawdzie Mci Pawle odeysć?

Paweł. Co? ielzcie śmielz się nátrząść ze mnie? ty śmielz bárdziej we mnie rozniecać gniewu słuźnego pożar? precz z oczów moich, nie Bráter-skiey miłości, ále nienáwísti widoku.

Herman. Niewiem w iákim iensie IMśc Pán Stániśław od Stárszego Brátá upraszał odeysćia pozwolenie! czyli ieno nie w pierwszym?

Paweł. Mci Xiąże wierzyłbyś słowom ná rozumie pomieszanego? ále dobrze cały prawie Dwór idzie z námi zá bilety ná komedya: postáwię stróża, któryby go pilnował w słamey góspody brámie: w pokoju zás Laufer y Wiśław strzedz go będą.

Wisław. Bárdzo dobrze: proszę iednák krotkiego odeysćia czásu do bliżkiego Szpitálu, ábym lałmużnę oddał ubogim, dáną przez moje ręce od Pána Stániśława.

Paweł. Nie bronię tego náđ nędznemi miłosierdziá; áby mu uprosili, przyiscie do lepszego rozumu.

Paweł. Podźmy y my zacne Xiążęta do Pátácu Cesarzskiego wczesnie, ábyśmy czás mieli dostáteczny witániá się, y wdzięcznych rozmow z Panięty tam zgromádzonemi.

Ernest. W krotce pospieszę do miłej komitywy: proszę iednák pozwoleniá krotkiej rozmowy z Stániśławem.

Paweł. Grubiaństwo Stániśława, Xiążęcá będzie obrażać godność. Chętnie iednak pozwalam.

Herman. Czekamy przed záczęciem komedyi.

Ernest. Rychle się stáwię.

S C E N A IX.

Ernest potym Stániśław.

Ernest. Coś serce moje wroży o ucieczce Stániśława! pewnie zechce wykonać rozkáz y Brátá Stárszego? przetkoda n u iednák nákázána cśtliwość dzisiay; iutro zás do Polski powrot! te dwie przeciwyne rzeczy wielce we mnie mieszáią umysł.

STANISŁAW. Słyszę głos przyjaciela.

Ernest. Biedná mojá przyiáźni z tobá! nie może cię prześládowniém Bráter-skim umknąć!

STANISŁAW. Ubolewániá nádemną pozwalam twoiey ku mnie doznáney przychylnosci; będzie czás rádości wspólney.

Ernest. Ráczey podobno większego zálu, gdy nas myślisz pożegnąć potájemnie! ách! moy Stániśku kochány, wielce mię twoie ośtátnie słowa zátrowiły.

STANISŁAW. Ptakiem bym wyleciał na wolność Synów Boskich: ale trudno przy tak ostrożnej warcie! a większą mi pewno przydadzą jutro.

Ernest. Tym ja zbijam tobie moje o tobie podejrzenie, które jednak jest większe niż moją bojaźń.

STANISŁAW. Bądź wesółej myśli przyjazne Xiążę: woli Boskiey będę oczekiwał. BOG statku moiego w powołaniu probuje: niech będzie pochwalony!

Ernest. Szczęśliwys, że możesz w samych przeciwnościach statecznie kochać BOGA!

STANISŁAW. Owszem przeciwność nągania do służby Bożej.

Ernest. My zaś, ach jako złym skutkiem uznaliśmy! poki BOG nam szczęści; pety go jako Oyca kochamy: niechże nas zącznie chłostać, niecierpliwi przeciw BOGU szemrzemy, niewdzięczni dobrodziejstw jego, w miłości śtygniemy! Ach Boská dobroci! Ale moje kochanie Kostko, zdaje mi się, że mi się z tobą już widzieć nie przyidzie.

STANISŁAW. Niewiem, jak jutro Brat starszy kaze zaiachac karecie w podroz.

Ernest. Azali uprosze starszego łaskawosci, aby czasu odwłoki odiazdu twego, pozwolil.

STANISŁAW. Wdzieczny bede W. X. Mci w przyczynieniu sie za mna.

Ernest. Bywayze zdrow mój Staniławie: do szczęśliwego się z tobą powitania. Muszę bowiem dla przyjaźni y słowa danego za Panem Pawłem pospieszyć.

STANISŁAW. O! Ernestie wiedzże o tym, że poki żyć będę, o tobie ukochanym przyiacielu nie zapomnę.

Ernest. Ja w zaiem, a podobno razem w Zakonie z tobą. Ale się czegoś serce moje y oczy kwila! *placze.*

STANISŁAW. Miłość ku mnie niegodnemu te łzy wyciska, aż do zawstyżenia mego, że ci nie mogę tak oświadczyć przyjaźni i czerość; jak gorąco pragnę. *Ernest śpiewa.*

Idziesz Ernestie! ach cofniły twe kroki!

Sercą moiego coś wieszczą wyroki!

Wieszczą, iakoby ośtarnie rozdziły

Z nami bydź miały!

Ach! STANISŁAWIE! ach! KOSTKO! ty moim,

Ja sercem twoim!

S C E N A X.

Staniław potym Galopin.

STANISŁAW. Przeczuwa Ernesta serce, że się żegnam z nim ostatecznie! spodziewa się nie tylko mię zastać jutro, ale też utrzymać w Wiedniu: a ja za natchnieniem Twoim Dobroci Boska, przy wszelkiej sposobności, i jeszcze dzisiaj poydę, co rychłej moje wypełniać śluby! Ach! Wistawie pospiesz przedzy, aby mnie twoją zwłoką czas nie ubiegł! Boże teraz że mię łaskawie wspomóż? Naywdzięcznieysza Mátko moia! ... Ach czy ieno mię kto nie podsłuchuje?

Galopin. Panie wybac, że twoie przerywam wzdychania słodkie. Jam niechciał, ale poodeysciu wszystkich, tęskność miłą z tobą rozmową chcę rozerwać; oraz usługom twoim bydź przytomnym.

STANISŁAW. Wypełniaśz Braterski rozkaz, abyś mnie iego podeyrzeniu o ucieczkę, dopilnował,

Galopin.

Galopin. Prawda: ale ja się na taki rozkaz żywo rozśmiałem; iako y na straż w Brámie postawioną.

STANISŁAW. Uwáž iáką niewolą cierpię!

Galopin. Uważam: ale też przyznam, że ci się Mci Stanisławie niepodobnej zachciało rzeczy, bydź Iuzitą. Ale zaniechawszy o tym rozmowy, dla rozerwania tęskności, zwiedzimy pokoje, wktorych, piękney sztuki lanczawtow nápatrzymy się.

STANISŁAW. Mam czym rozerwać tęskrość w moim pokoju: czytaniem Xiążek pobożnych y iáma ołchność jest mi wdzięczna.

Galopin. Dobrze: zabawę się moy Pánie tą miłą osobnością; á twoja miłaskawość pozwoli w bliskim pokoju spoczynku wolnego czatu, gdyż dla codziennych Bratu twoiemu usług, musimy nigdy nie doypiać. Aczey też rychło nádeydzie Wiśław Naystarzy z nas teraz náł toba Pánie strażnik. Ale oto idzie. Chwała Bogu: odpoczne bez przeszkody.

S C E N A XI.

Stanisław y Wiśław.

Wiśław. Tak było dawno uczynić, wcale twoiey Pán niepotrzebuie usługi.

STANISŁAW. Z tęsknością cię czekałem! ágdzież suknie zebracze?

Wiśław. Ach są Pánie, są, y bardzo ubogie!

STANISŁAW. Tym chętniey się z świata zwlekę.

Wiśław. Ledwie mi mógł ukryć przed strażą Brámy. Iá tedy niewiem iák strożá pilności uydziez!

STANISŁAW. Głęboki wieczor, osobliwie Opatrzność Boská dá wyście wolne w oczách pilności uporczywey. Rychło mi poday te złotogłowy Chrystusowe.

Wiśław. Oto są: ále ách Pánie!... *placze.*

STANISŁAW. Z wielką pociechą moiego sercá was oblokę: to że mię wdzięcznym Niebieskim oczem uczynicie: to że wami ukryty, sukienki Zakonney bezpiecznie doydę. Zostánże się tu w pokoju moy Wiśławie: cały przyodziány w Ubostwo Chrystusowe wnet wynidę: tym cząszem bezpieczeńość mi upatruy.

Wiśław. Iłż Pánie bezpiecznie: Laufer spi, iá czuwać będę, á raczey w żalu po tobie trętwić! Ach moy Boże! iaka tortura dla mnie! gdy moją ręką ukochanego Pana prawie wypycham z Domu! ale coż mam czynić! boię się świętobliwości Stanisława zdradzić tą miłością: którą go serdecznie kocham. Ach! mnie! o! bym tobie nie był tak ściśle wiernym! iák bym go moją ręką zabił dla tego, áby w niewinności szczęśliwie umarł: tak gdy go náł iáwłá kochájącym Rodzicom wydzieram; ábym go táimnym gwałtem ná usługę Boską oddał Zakonowi! Ach mnie! iuż w poł odziány nikczemną iáztą! o! moje Pánię! o! moje Pánię! niezniosę tey okropney odmiany, gdy mi przed oczy stániesz! Posil mię Boże, ábym tą żalostí Świętemu twoiemu, o! iáko Świętemu słudze nie zaszkoził! czy ieno zálypia Laufer. Boskie sporządzenie! uznaię sposobność zgodną, ktorey by podobno tak piękney, tak bezpieczney, tak pewney, iuż nigdy nie miał! Boże iákiemi ścieszkami Sług twoich z światá wyprowadzał do zakonney szczęśliwości? Iuż ci z Páná w momencie ubogi żebrák! o! mężny młodzieniąszku! o! wielká miłości Boská w tym Pánięciu! ále iuż nie Pánięciu! o! biedny Wiśławie Páná utracáš! Już ci kłeczy, poleca się Nayświętszey P. MARYI. Ach gdyby mi dáno widzieć, iák ci ná szczęśliwą podróż Przebłogosławionej Panny ręká błogosławi, chętnie y mile! ách mnie! ách mnie! Iuż idzie z Páná ubogi Pielgrzym! Ach Pánie!

toż cię to odarł z bogatych sukien, a razem z całej fortuny?

STANISŁAW. Miłość Boską, Miłość Boską moy Wisławie! dla ktorey iá-
o iá wszystko, chociażbym miał przy wszelkim szczęściu świat w dziedzic-
twoie cały, porzucam; tak y ty Przyjacielu, dla teyże Miłości, BOGU mnie
nie żałuy. Wychodzę tedy z Domu Bráta; Brátu wszystkiego dobrá usług-
uiąc. Idę ubogi zá ubogim JEZUSEM, y poty o żebránym chlebie biegąc
nie przestając; poki mi do Zgromádzienia JEZUSOWEGO fortý nie otworzą;
tym się oświadczając, iż ieżeli mnie w Europie nie przyjmą, tedy pobie-
gnę do Indyi w Azyi, álbo do Peru w Ameryce.

Wisław. Gdziekolwiek cię BOG przedziwny w tobie zaprowadzi; pamię-
tay o twoim Wisławie y jego usługach, tobie, moy Pánie, wiernie świad-
czonych.

STANISŁAW. Zupełnie twoiey wierności tak jestem obowiązany, iż
igdy o tobie przed BOGIEM nie zapomnę. Wszystkim zaś którzy mnie
wspólnym pomieszkaniu ucisnęli, opowiedz proszę iż z serca odpuszczam y dá-
ruję. Ale ráczey, (kłęk) ná BOGA przez ciebie upraszam wszystkich y zá-
klinam, áby mi winy przeciw sobie popełnione dąrowáli! Zegnám tedy przez
ciebie wszystkich służących: niech im BOG sówicie płáci zá usługi! Zegoam
wdzięcznego mego Ernesta: wcześniej niech pomyśli o zdrádzie świata. Ze-
gnám Páná mego Pawła, ktoremu nie tylko żadney krzywdy nie będę po-
mnieć, ále też wrodzoną miłością będę go polecał P. BOGU; áby iemu iuż
odtąd szczerze á nie światu służył. Niech go Dozorcá wszelkim stáraniem
przed Rodzicami wymówiá: á gdy do Polski powrocisz, opowiedz Rodzicom,
moją miłość y wdzięczność serdeczną á ustawiczną ku nim: opowiedz żem
tym ucieczki sposóhem od ciężkiej ich uwolnił káry, ile że ciężkoby prze-
winili, gdyby mi z szkodą zbawienia swego bronili weýścia do Zákonu. Ná
ostaték ciebie Wisławie iako Przyjaciela kochanego zegnám: dziękując zá
osobliwsze twoje ku mié, nie tak usługi, iako dobrodziestwa y miłość szcze-
rą: o dotrzymanie sekretu, iák możesz naydłużey, usilnie proszę. Bywayże
zdrow kochany Wisławie.

Wisław kłęk. Pozwol Pánie ostatnią usługę oświadczyć stádze: Niech
twoie nogi ucałuję. Zegnám cię Pánie moy: od Dzieciństwa twego á od
wielu lát mego życia wdzięczny miłości moiey widoku iuż z oczu Wisła-
wá odchodził. Idźże iuż, idź wolno, gdzie cię Bog wołá; á niżej odey-
dziesz, świętą ręką twoją, która Dziecinę Bogá piástowała proszę pobłogo-
stáw mi! pobłogostáw!

STANISŁAW. Niech ná cię Bog dobrotliwy zleie łask obfitósc. By-
wáy zdrow moy Wisławie.

Wisław. O! Żáłosne pożegnanie! Idź w Świętych Páńskich Towa-
rzystwie.

STANISŁAW. Święci Aniołowie tego miéysca, tych kraiów, mieycie
mię w wáshzey strážy! Krolowa Aniołów w twoiey opiece ufność.

Wisław. Poczekay troche moy Pánje. Dla Boga żywego! stroż w Brámie.

STANISŁAW. Nie trwoż się: z moim bezpieczeństwem oszukam pil-
ność Iego. Zostáń z Bogiem.

Wisław. Ale zacakay Pánie, proszę, powiedz: czyli mász co pieniędzy
ná drogę?

STANISŁAW. Bog opatrny o mnie chociaż nic niemającym nie za-
pomni, który y náymniejszą ptaszynę karmi.

Wisław. O! przedziwna cnoto! Przynaymniey dwadziestá dukatow
odemnie wezmij.

STANISŁAW. Ani wiednym chcę skarb Brátercki uszkodzić. Ale iuż
żo mie dłużey nie zabáwiay: iák nayprędzey chcę Wiedeńskie przedmie-
ścia minąć ulicą winnic. Miec się dobrze kochany Wisławie. *Wisław*

Wistaw. Ach mię! ani cię mogę za prog z pokoiów niższych wyprowadzić, yż moim yz twoim bezpieczeństwem. *STANISŁAW śpiewa.*

Ią zaś bezpiecznie uchodzę z tęy t ni,
Zwawey się Bratá nie bojąc pogoni,
BOG mię do kresu w krotce zaprowadzi,

Ktory mi radzi
Z Domu ucieczkę przechwałebney zdrádzie,
W dzielnym przykładzie.

S C E N A XII.

Wistaw sam.

Nie opłonę z boiaźni, poki za Brámę Pałacu nie wynidziesz! á rączey poki pogoń z niczym nie powroci, którą zapewne ná wszystkie rozeszłá szláki: Ach Nayukochańszá Stániśława Mátko, Syná bezpiecznie przeprowadź twe-go! widzisz iáko y o mnie idzie! O mnie rádość náglá moje nápełniá serce! żal straty Paná ustępuje, boiaźń iuż się w cále odmienia w pewność, że uszedł czuyności strożá. Iuż mi nie żal, ále obfitość pociech łzy wyciská! Uchodźże, uchodź ukryty opieką Baská: w tęy ufania oczywiste niebezpieczeństwa nie wátłá w tobie; pogoń pewná, liczná y żwawa, mię ustraíza: ktorego droga trudná, daleká, żadney ludzkiej pomocy niemaiącego, do trudów pieszých niezwykłego, niczym ná podróż nie opátrzonego, nie tylko nie trwożą; ále też nie dájącá się zwyciężáć Baská dobroć, to przedziwne Męstwo zuiewoli do cudów známienitych, o których, nie umrę poki nie usłyszę. Tá bowiem twoiá do Krolowey Niebá poufałość, y Iey do ciebie serce Mácieryńskie: to z tobá Towáryskie Świętych Aniołów y Świętych Páńskich obcowanie, iáko cię doskonałe Świętym byđź oświadcza, ták dzielną opieki mocą prowadzić będzie, do zámierzonego kresu; gdziebyś dziwnieyszą doskonałość, záczyń świętze prowadził życie: á twoiá BOG świętobliwość znacznemi w czasie rychłym, cudámi w sławił! Ná co że cię BOG obiał od Dzieciństwa, świadczy rozgorzáte ku BOGU miłością serce! w krotce záprawdę stanie się twoy ucieczki postępek, Brátu y całemu Dworowi utrapieniem, rowiennikiem podziwieniem, nieuwáżnym pośmiewiskiem, złe sądzącym pogardzeniem: rozjáđłym w rozpáczy, ciebie odzyskania Rodzicom, zálem, ochyđá Domu: ále w BOGU nadzieia, ówszem iák pewny iestem, w niedługim czasie, będzieiż chwálebnym wíszyskim; Brátu pobudką do prawdziwey nábycia chwały, Rodzicom pociechą niewymowną, Prześwíetney Kóstkow Familii Ozdobą znaczną; Polakom zászczytem ná wiekopomne lata. Niech teraz wíszyscy po tobie rzewliwie płaczą: w niedługim czasie, Wiedeń, Aufspurg, Rzym, Dom, Polskę rozweselisz. Ten pożytek będzie ucieczki twoiej, heroicznego Męstwa, serca wspaniałego, do ktorego ci dopomogłem, y dzisia y ieszcze dopomogę: ále iuż jutro w cále nie potrafię; lubo sprawy twoiej bronić będę usiłował. Teraz zácznę dwoiáką scenę utrzymywać. Twoie Święte záśługi y łaska niewymowná u MARYI; niech mnie wspomaga, w ostatnim rozkázú twego wypełnieniu.

S C E N A XIII.

Wistaw y Gálopin.

Wistaw. Galopinie, Galopinie.

Galopin. Mci Panie.

Wistaw. Náš Pán Stárszy Kóstká w niedługim pospieszy czasie, á pewnie zgóścimi: niechże będzie záraz wíszelka gotowość stołu.

L

Gálopin.

Galopin. Nie byłem w stołowej Izbie: dopieroż w kuchni Gospodarzkiej: ani też mię stoł zlecono, ale Panu Stanisławowi, z Wiśławem służyć.

Wiśław. Pan Stanisław po długiej z mną rozmowie, podobno się teraz modli.

Galopin. Rád wolnemu czasowi, który nie stąpi krokiem bez modlitwy.

Wiśław. Prawda, chociaż nie ustawicznie pacierze mowi; jednak zawsze nábożny wewnątrz. Podżno, spytaj się stroża, kto z naszego Dworu powrócił? a kto z Kredencyrzów przeciw wyraźnemu Paná rozkazowi, z gołpody wyszedł?

Galopin. Nie rozumiem ktoby się odważył na pewną chłostę. Ale dobrze y w tym y o tym wypytam się. *odchodzi.*

Wiśław. Co też stroż rzecze? ciekawy jestem. Dopieroż co odpowie Pawłowi? wszystką złość na nas trzech wyrze. Ufam modlitwom Stanisława. Zaprawde y dla nas uprosi bezpieczeństwa. Coż, ktoż tedy powraca z Komedyi?

Galopin. Żaden jeszcze, ani też że tak rzekę, żywa Dufza nie wyszła z naszego pomieszkania, oprócz iakiegoś Pielgrzyma.

Wiśław. Coż to? Pielgrzym w domu Heretyckim? Podż no spytaj się, co to za Pielgrzym.

Galopin. A kogo?

Wiśław. Kogo chcesz, wszakże najlepiej samego stroża.

Galopin. Idę.

Wiśław. O! moy Pielgrzymie, minąłżeś już Przedmieścia wszystkie? Co przedzey uchodź! Miłość Boska niech ci dodaie skrzydeł; abyś uchybił si-deł, któreś niedługo po różnych drogach rostawiać będą. Uchoway Boże, żebyś w nie nie wpadł!

Galopin. Stroż Bramy nie był ciekawy: ni słowa włoczędze nie mowiwszy, puścił go z dziedzińca.

Wiśław. Pytałeś się wiakich był leciech? czy średniego, czy podeszłego wieku?

Galopin. Coż to Panie Wiślawie: widzę żartujesz ze mnie.

Wiśław. Może: abym cię nauczył, żeś wszystko razem powinien sprawić, gdy cię z językiem poszła.

Galopin. Bardzo dobrze: abym tedy raz czwarty nie chodził, z pytam się iakie miał wąsy, czyli szwedzkie, czy niemieckie, czy polskie.

Wiśław. Czemu nie: wszakże najlepiej spytać się kto, z kąd, po co, dokąd, y Osobie się przypatrzeć.

Galopin. Dobrze: spytam się stroża: kto, z kąd, po co, dokąd y Osobie się iego, a w nocy zwłaszcza dobrze przypatrzę.

Wiśław. Pozwalam, byle bym y o Pielgrzymie wiedział, Kto, z kąd, po co, y dokąd, o! Święty Młodzieniaszku śpieszył? Wiśław tylko wie! kto? Anioł w ciele, Kochanek MARYI, JEZUSA Piastun, Imieniem iego naznaczony, pewna wkrótce wyfokiej świątobliwości nadszcie, domowy Męczennik Ko-
stka, wielkiej Fortuny a bardziej cnoty Dziedzic! Z kąd? z gościnnego
mieszkania w Wiedniu, oraz z Oczyszczonego Domu, z świata zdradliwego! Do-
kąd? do Auszpurga, do Rzymu, do Borgii Świętego Generała, do Zakonne-
go życia, do Niebá, do szczęścia prawdziwego! O! sławy wiekopomney go-
dne takowego stanu człowieka pielgrzymstwo!

Galopin. Przeprasza Pana Wiśława wrotny, że nie może dostatecznie O-
sobę Pielgrzyma opisać, z którym y słowa nie mówił, a wieczor ciemny
twarz przychodnia pokrył. Znikłszy zaś statury, dosyć subtelny w sobie,
Osoby wzgardzoney; a z podłości ubogich sukien nie mógł wieku Pielgrzy-
ma mimo przechodzącego poznać.

Wiśław.

Wisław. Kontent jestem z dostateczney teraz odpowiedzi.

Galopin. Ia bardziey, że iuż podobno dla zabawki Wisława z gory, ná przestane sechody rachować.

Wisław. Przyznam ci się moy Galopinie, że troche rozerwał utefknienia. Ale gdyby z nami Stanisław chciał pogadać w niebytności innego twarzysłwa; miła by nas zabawił rozmową.

Galopin. Iak miłe Páná Stanisława rozmowy! Po policie straszne nowiny, raz o śmierci, drugi o piekle! to o grzechu, to o ładzie Bożym tym podobne.

Wisław. Obacz, jeżeli iuż od Oraterza odszedł? co robi przy stoleku?

Galopin. Nie miła Pánu moja obecność będzie. Wszakże idę.

Wisław. Iuż ci okropna scena twoy zaczyna wyiawiać przypadek żałobny!

Galopin. Swiecie się na Oraterzu pała, a Pana Stanisława przy stoleku niemałz.

Wisław. Podobasz mi się Galopinie, że pięknie chcesz żarty za żarty nadobne oddać.

Galopin. Nie żartuję: chyba za parawanem przy łóżku odprawia wieczorne rozmyślania.

Wisław. Obacz. Cała rzecz twego teraz rozmyślania, prędkie nocą manowcami uchodzenie! o! mężna odwago! w Młodzieuchnym Panięciu, okropność nocy zwyciężał zaiste za powodem Anioła światłości!

Galopin. Ach Wisławie! cały truchleję.

Wisław. Coż się stało?

Galopin. Páná w pokoju niemałz.

Wisław. Iakiś frant, ale y mnie niczego. Wiem iá, że Páná Pawła w pokoju niemałz, a bo też y Stanisława, bo chociaż jest, tak iednak jest, iák by go nie było.

Galopin. Ach Wisławie odchodzę od siebie, Pana Stanisława wcale niemałz w pokoju; obacz.

Wisław. Przecz z żartami; kłamstwem oczywistym pokrytemi: chyba by go iako Świętego do Nieba y z ciałem wzięli Aniołowie.

Galopin. Ach mię! wierz, a radź prędko o sobie y o mnie. Páná Stanisława zapewne nie masz.

Wisław. Coż to nie żarty? sam obaczę.

Galopin. Coż się to dzieie? prze-Bog! rozum y zmysły tracę!

Wisław. Swiece się pała, Listy S. HIERONYMA ctwarte: niedawne z nich notowanie; a Czytelnika niemałz. Obacz jeżeli się po pokojach lub tali nie przechodzi?

Galopin. Iak to? bez światła miał poyść do pokojów, lub na salę?

Wisław. Obacz, kto wie: weź świecę. Sama ielzcze wątpliwość ledwie nie zabiła Galopiná! Ah iako wszystkich zámuchu pewności nieuchronná! Ach moy Stanisławie! dopiero cię szacować y ci zacząć, u których byłeś w pogardzeniu! Dodam twej cnocie ceny, gdy iá wyiawię światu. Ale sam ciebie szukać będę bez nadziei znalezienia. Pánie Stanisławie! Mci Młodzy Kostko! Panie miluchne! gdzież się ukrył? odezwij się Kostuniu wdzięczny.

Galopin. Ach Wisławie rzecz pewna, we wszystkich pokojach niemałz Páná.

Wisław. Ach mnie! czyli ieno nie ow Pielgrzym był Kostką, ktoregom sobie za materią wziął żartow z ciebie?

Galopin. Prze-Bog Wisławie zgineliśmy! Pielgrzym z Domu Heretyckiego wyłzedł, niskiey statury y subtelney, ni słowa do stroża nieprzemowit, a Páná w domu niemałz! Ach podobno to Pán Stanisław!

Wisław. W oczach naszych? w takiej ostrożności miałby Stanisław uciec? cała by się na mnie zwała winą.

Galopin. Dla Boga radź Wisławie: pewnie Kołtka iak przyrzekł Bratu, edł.

Wisław. Zabijasz mnie przypomnieniem słow ostatnich Stanisława do Pána! skocz corychley do Gospodarstwa: spytaj się wraz zgromadzonych mowych, ieżeli kto nie widział Stanisława? albo co to za Pielgrzym był nym wieczorem?

Galopin. Tą nowiną przerazę Gospodarstwo.

Wisław. Wiem, iako się wszyscy zatrwożą! Zrak struchlałym wypadną rawy! O! moy zbiegu chwalebny! iakie się już Domu zaczyna zamieszanie! Patrz w Duchu, á uchodź żywo, bardziey mię trwoży noc dla ciebie epa, drogi niewiadomość, pewne błędzenia, niż następujące gromy od pawła na mnie! Ale powraca Galopin... Ach biada mnie! ieżeliś uszedł anie! o! gdy bymi się teraz pod ziemię ukryć, albo w świat pobieżeć!

Galopin. Panie Wisławie! Panie Wisławie! żaden pielgrzym u Gospodarstwa nie postał! nikt Stanisława niewidział: ztąd wszyscy dochodzą, że Stanisław w Pielgrzymkim odzieniu zapewne uszedł! Coż teraz czynić?

Wisław. Ieżeli uszedł, musiał się do Collegium udać: ieżeli w dalekie kraie, tedy daleko tak prętko zabieżeć nie mogł. Czym prędzey znać daway Pánu Páwłowi: ztamtąd do Collegium bież co prędzey.

Galopin. Moja rada bez odwłoki obydwom nam w świat uciekać.

Wisław. Uchoway Boże! Ucieczka winnym bydz oświadcza. My niewinni uyscia Stanisława, więc przy niewinności, cokolwiek nasz nágłego gniewu od páwła potka, tym mocniey stoimy. A do tego pewnie go jutro doścignie wżędzie pogoń rozestana: y nas by uchodzących dogną. Idźże co prędzey.

Galopin. Już: sama rzecz, rady sposobność poda.

S C E N A XIV.

Wisław, Weran, potym Biliński, potym wszyscy.

Werán. O! Wisławie! gdybyś wiedział, iak piękna była Komedyá: żal się Boże, żeś iey słuchaczem obecnym nie był.

Wisław. Ach! Weranie! gdybyś wiedział, iaká się tu u nas w pokojách zaczęła żalofna traiedya! żal się Boże, żeś przy iey początkách nie był!

Werán. Coż to za traiedya?

Wisław. Nieszczęśnym iey iestem, nie tak Aktorem, iako opowiadaczem! nágleć á krotko powiem: Pán náłz Stánisław, nas pożegnał.

Werán. Prze-Bog! czy nágle umarł?

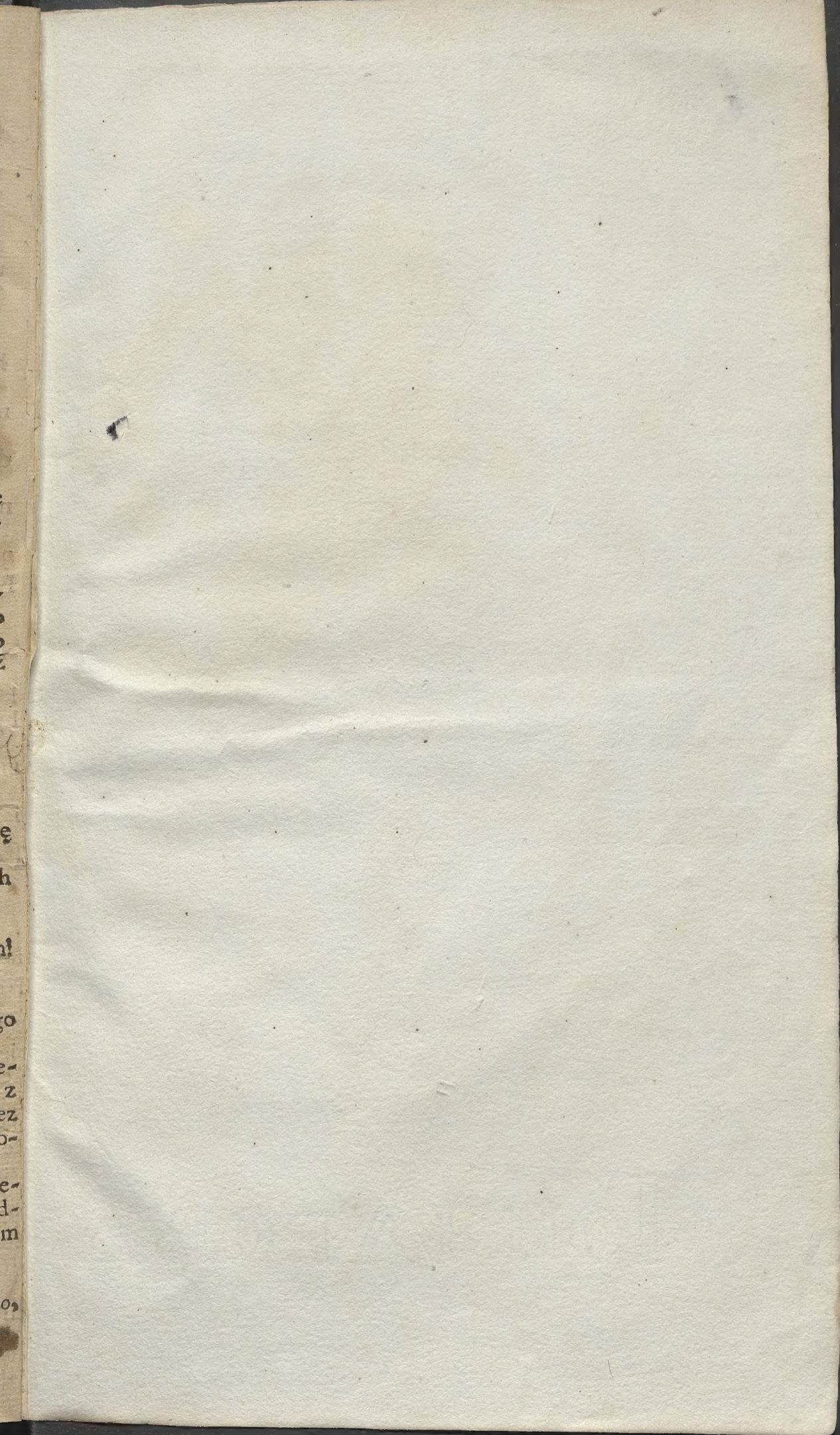
Wisław. Niespodzianie uszedł: odbiegł wszystkiego: o to w pokoju iego świetne złożone száty. Pátrż leżą ná kánapie.

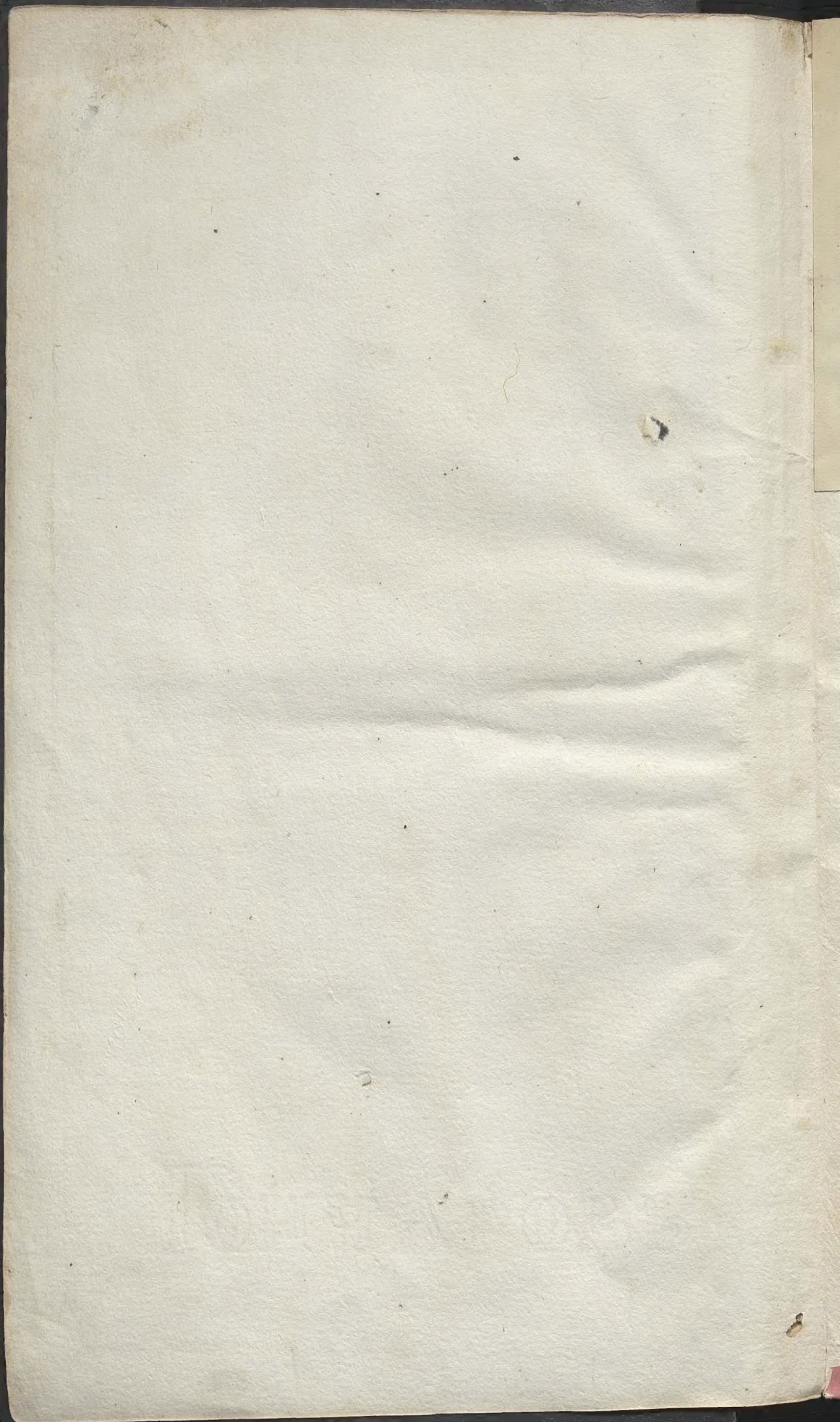
Werán. O! Páwle nieszczęśliwy! z Xiążęty śpieszysz z śmieszney Komedyi ná wieczera; á teraz złość twojá y nienawiść po Bracie utraconym z twoiey przyczyny, łzami cię napoi gorzkiemi! lecz y ty Wisławie nie bez winy. Takaz to z rozkazu surowego Páwła, w pilnowaniu Stanisława ostrożność?

Wisław. Y tyś Weranie nie bez winy. Takżes Pána twemi uszczypliwe-mi żartami z Domu wypędził? ále ia, Galopin, odźwierny, tey winie podpadamy. Niech jednak wszyscy przemysłem doydą, iakim nas sposobem Stanisław oszukał?

Werán. Gdzie Galopin?

Wisław. Czým prędzey wysłałem go z tak okropną nowiną do Starszego, Pána z tamtąd do Collegium, czyli do Iezuitow nie uszedł? *Biliński*





Biblioteka Jagiellońska



stdr0021683

